

MYŚLI TYGODNIA

Przetraliśmy zimę. Apokalipsy nie było. A dziś, gdy zaczęła się wiosna, czas na chwilę refleksji: kto chciał spowodować katastrofę narodową i dzięki komu jej uniknięto — **TADEUSZ FREY**, „Rzeczpospolita” ● Warunkiem osiągnięcia normalności jest silne państwo oparte na silnej, skutecznie rządzącej władzy, może nie tyle umiłowanej lecz takiej, którą mądry szanuje, a głupi się boi — **GRZEGORZ WOLFF**, „Prawo i Życie” ● Ci, którzy w Krakowie najwięcej mówili o moralności, wylądowali na cztery łapy, a młodzi i naiwni zapłacili za nich koszty ekstrawagancji i politycznego analfabetyzmu. I dlatego zgadzam się z Urbanem, że nie należy jak Passent przywdziewać żalobnego, modnego welonu, i ze łzą w oku na rozstajach powiewać chustką odchodzącym. A przynajmniej nie wszystkim — **JANUSZ ROSZKO**, „Życie Literackie” ● Byliśmy zawsze gotowi ponieść ofiary w imię lepszej przyszłości. Budujmy pomosty między sobą, chodzi bowiem o los Polski w najbliższych dziesięcioleciach — **Apel ZBoWiD i Rady Ochrony Pomników z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej** ● Zalew gadulstwa staje się już sprawą wstydlivą, budzącą podejrzanie, że przysłania niemoc działania. Lepiej byłoby nic nie mówić, a tylko spełnić to, co zostało zapowiedziane — **ANDRZEJ WASILEWSKI**, „Tygodnik Kulturalny”.

DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 11 (74) ROK III

Nowy Sącz, 4 kwietnia 1982

Cena 10 zł



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Wojciech Ornacki

Z pola wyrosnę...

Przez zaorane pole
siedzi chłop
od wieków
ziarno garścią sięjąc

to samo
które karmi dziś
i chlebem
niech się jutro stanie

moim powołaniem
niech będzie
chłopu wyjść naprzeciw
uścisnę spracowaną dłoń
i w skiby wrosną
nim się ściemni.

Adam Ogorzałek

Gry i zabawy

Nie bez żalu korespondent londyńskiego „Timesa” donosi z Warszawy, że Wałęsa „strzela sobie z wiatrówki w ogródku domu, gdzie go trzymają, bez przerwy pali, rozmawia z księżmi, hoduje coraz dłuższą brodę i czeka, by do sprawy wróciła się Czarna Madonna z Częstochowy dokonując cudu, który by polegał na zwycięstwie zimowego rozsądka”.

Ten zdrowy rozsądek rzeczywistości bardzo by się przydał niektórym domorosłym politykerom na różnych odciłkach wciąż niespokojnego frontu walki o normalizację życia w kraju. I tym, którzy antagonizują nas swymi ciagotami do komenderowania w starym stylu. I tym nawiedzonym zbawcom ojczyzny, którzy organizują konferencje prasowe na ulicy. I tym entuzjastom tworzenia frontu odnowy, którzy piszą w „reżimowej” prasie, ale się nie podpisują od trzech miesięcy,

bo myślą, że w ten sposób nie zbrukają swych czystych rącek.

Przydałby się ów zdrowy rozsądek także zawodowym podjudzaczom podsuwającym młodym ludziom powielacz, filozofię żółwiej pracy i odwetu. Mam przed sobą świeżutką ulotkę ociekającą głupotą. Rzecz datowana w Krakowie 15 marca i podpisana przez Małopolską „Solidarność” wzywa Zachód do „nowoczesnego, zdecydowanego zaostreżenia sankcji gospodarczych” oraz zapowiada, że „Polacy nigdy nie pogodzą się z sytuacją, w jakiej pozostawili ich Układy Jaitańskie”.

Bankructwo ideologów prawicy — nadal jak widać używających szyldu „Solidarność” — jawi się teraz w całej okazałości. Wylaczeni z gry w noc poprzedzającą 13 grudnia, na ostatnich dostępnych powielaczach puszczają w obieg swe iluzje. Póki nawet nie próbują udawać, że idzie im o odnowę. Od-

nowa socjalizmu od początku stanowiła dla nich zbyt ciasny gorset. Sierpniowe Porozumienia traktowali jako etap w realizacji scenariusza zdobycia władzy. Gdy zrzucili maski, wylał na wierzch antysowiecizm, odkryły się prozachodnie ciagoty i ubóstwo myśli politycznej.

Cóż bowiem mają do zaproponowania narodowi rzeczniczy „biernego oporu”? Nie oglądaj telewizji, nie czytaj prasy, zatykaj sobie uszy podczas odczytów, lub odwracaj się tyłem do prelegenta („nie musisz uzgodniać takich akcji, jeśli ty to zrobisz, inni pójdą za tobą”). Zabieraj na tajne spotkania dzieci i rodzinę („nie chroń swoich dzieci przed prawdą”). 16 przykazania „prawdziwego patrioty” kończy taka rada: „Nawet gdy jesteś niewierzący, idź czasem do kościoła wysłuchać listu psterskiego, czy kazania o aktualnej sytuacji”.

Takie oto są gry i zabawy wiosenne tych, którzy nie mogą obalić ustroju ani zmienić rezultatów II wojny światowej, usiłują sączyć złowrogą jad w młode serca.

Właśnie dlatego jest to obrzydliwe, że starzy bankrucci — którzy przegrali swą kartę — wciąż gają do planów rysowanych palcem na piasku młoda generacja. Na szczęście coraz więcej ludzi rozumie, że nie tędy droga. Socjalizm oczyszcimy z gorzkich błędów i wypaczeń, przywrócimy stan pokoju wewnętrznego, będziemy się spierać o niejedno, ale podwalin z takim trudem wzniesionego domu ojczystego rozwalimy nie pozwolimy.

A gniew ludzi oszukanych i karmionych złudzeniami obrócił się wczoraj czy później przeciwko znerwicowanemu słowcom burz, które naprawdę Polsce nie służą.

Na koniec rodzynek z ulotki, która zainspirowała moją dzisiejszą wypowiedź: „Wojenna metoda przeprowadzania wywiadów przez Dziennik Telewizyjny (od naczynego świadka) — ekipa, złożona z dwóch milicjantów z palami oraz reportera, zatrzymuje przechodnia. Milicjanci legitymują, a następnie reporter zadaje pytania”.

Komu, panowie, chcecie taką ciemnotę wleśkać? Gdzież tu Wasza rzekoma troska o wiarygodność?

Nowy kształt rad narodowych

W lipcu 1980 r. ukazały się założenia do projektu nowej ustawy o radach narodowych. Wydarzenia ostatnich miesięcy ubiegłego roku nie sprzyjały podjęciu szerszej dyskusji z poglądami autorów ujmujących w formie tej główne kierunki regulacji przyszłej ustawy. Do tychczasowa dyskusja zamykała się raczej w kręgu fachowców. Istnieje więc potrzeba szerokiej prezentacji problemu w różnych środowiskach społeczno-zawodowych, by poczynania zmierzające do zmian w organizacji i działaniu rad narodowych nie odbyły się bez społecznej konsultacji.

Temat ten podjęła na kolejnym swym zebraniu POP przy Urzędzie Gminy w Czarnym Dunajcu. Pracownicy administracji są żywotnie zainteresowani przebiegiem prac nad nową ustawą; wszak to oni będą stanowić aparat wykonawczy podejmowanych przez rady uchwał.

W projekcie ustawy mówi się, że organa administracji terenowej mają stać się w pełni i całkowicie organami samej rady — wyłącznie rady macierzystej. Kończy się więc z autonomią administracji wobec rady, preferowaną w latach siedemdziesiątych. Istnieje potrzeba rozwiniętego kontynuowania prac nad nową ustawą i pragmatyką pracownika państwowego. Musi tu zachodzić ścisła korelacja i konieczne jest dokładne określenie kompetencji obydwu stron, by nie popełnić sprzeczności ustawowych w przepisach wykonawczych, które w przeszłości nieraz już miały miejsce. Ustawa musi mieć na uwadze umocnienie samorządu społecznego i organów władzy państwowej, umacnianie aurytetytu urzędnika i pozycji radnego w środowisku, które obdarzyło go mandatem zaufania.

Rady muszą mieć zagwarantowane skuteczne środki wpływu na kształtowanie polityki państwa i godzenie lokalnych interesów z zadaniami ogólnopaństwowymi. Rzecz idzie przecież o to, by w praktyce społecznej urzeczywistnić zasady demokracji oraz zapisane w Konstytucji prawne zasady ustroju.

Wydarzenia po sierpniu 1980 r. wykazały, że często nie umiemy korzystać z dobrodziejstw demokracji.

W nowym projekcie rada narodowa traktowana jest jako organ samorządu terytorialnego, reprezentujący interesy tej społeczności, która go wybrała, organ działają-

cy w ścisłym powiązaniu z innymi organizacjami samorządowymi. Chodzi o stworzenie spójnego systemu władzy. Proponuje się m. in. zagwarantowanie osobowości prawnej rady, jej samodzielności w prowadzeniu gospodarki finansowej i zarządzaniu powierzonym mieniem. Samorządność rad ma być chroniona przez Sejm, Radę Państwa i sądy.

Odnosnie wyboru wojewody, prezydenta czy naczelnika zgłaszane są cztery warianty:

— powoływanie przez radę na wniosek nadrzędnego organu administracji.

— powoływanie przez radę dowolnie, ale z warunkiem akceptacji wyboru przez nadrzędny organ administracji.

— powoływanie przez organ nadrzędny tylko na wniosek rady.

— powoływanie przez nadrzędny organ administracji dowolnie, ale z warunkiem zatwierdzenia przez radę.

Większość dyskutujących skłania się do propozycji wyboru przez radę spośród kandydatów wysuniętych przez obecnych na sesji radnych. Wybór taki byłby prawomocny, jeśli w ciągu 30 dni organ nadrzędny nie zgłosi sprzeciwu.

Musi wzrosnąć ranga rad gminnych w podejmowaniu ważnych decyzji. Wiele spraw drobnych jest już obecnie w kompetencjach rad selektywnie; powinno to znacznie oddziaływać na rady gminne. Przewiduje się również możliwość zorganizowania przez rady stopnia podstawowego referendum w sprawach zasadniczej wagi dla danego terenu.

Przewodniczący rady winien cieszyć się zaufaniem wszystkich radnych, a nie tylko określonej grupy zwolenników.

Radni powinni mieć swój status. Ale też powinni to być ludzie cieszący się autentycznym aurytetytem i zaufaniem społecznym, wsłuchujący się w opinię środowiska i na tej podstawie konstruujący swoje osobiste, wyważone i obiektywne stanowisko. Zdarzało się nieraz, iż ten przymusił swoje zdanie, kto głośniejszy krzyczał, a przecież nie o to chodzi. Radnych powinna też cechować kultura dyskusji, kultura polityczna. W przyszłości konieczne jest społeczne konsultowanie kandydatów na radnych w środowiskach, które mają reprezentować.

WOJCIECH ORNACKI



To wysypisko śmieci znajduje się na terenie szpitala.

Chor. Krzysztof Niemiec

KOMU AWANS?

Komisarze — pełnomocnicy Komitetu Obrony Kraju — pojawili się w urzędach, instytucjach oraz zakładach pracy wraz z ogłoszeniem stanu wojennego. Dzisiaj po przeszło trzymiesięcznej działalności warto zastanowić się, na ile pożyteczna jest ich obecność dla gospodarki i życia społecznego, jakie problemy rozwiązują, z jakimi zjawiskami walczą.

W Nowym Sączu działa pod dowództwem komisarza — ppłk. Tadeusza Markiewicza Miejska Grupa Operacyjna, w skład której wchodzi: ppłk Franciszek Rolka, ppłk Kazimierz Kij, mjr Jan Gąsiorowski oraz mjr Zdzisław Żółko — prawie sami wójsi. Po ogłoszeniu stanu wojennego — stwierdzają zgodnie — zdecydowanie zmalała liczba spraw i interwencji zgłaszanych pod adresem Urzędu Miejskiego. Z kolei nie zanikają się drzwi od pomieszczenia, w którym przyjmują interesantów grupa operacyjna. Wtorki i czwartki są głównymi dniami przyjmowania prób, zależeń od spostrzeżeń mieszkańców miasta. W tych dniach zgłasza się od 80—120 osób. Do tej pory grupa załatwiła lub jest w trakcie rozpoznawania około

1000 spraw różnej wagi. Często są to niemożliwe wcześniej do załatwienia „drobiazgi” spowodowane niechęcią lub brakiem właściwej informacji udzielanej petentom przez pracowników administracji państwowej.

Wojskowi stosują ścisłą zasadę: żadnej sprawy nie odkładają na później. Za przykład niech posłuży sprawa ob. Pawła Wojtarowicza — 80-letniego schorowanego emeryta. 10 lutego otrzymał dramatyczny list podpisany przez sąsiadów staruszka. Sprawa przedstawiała się następująco: na początku 1981 roku dziadek zameldował w swoim skromnym 15 metrowym pokoju z kuchnią młodą kobietę, Teresę P., mieszkankę innego miasta, w zamian za opiekę nad nim. Przez pierwszy miesiąc Teresa P. wywiązywała się ze swoich obowiązków, lecz niespodziewanie dała wściecała mieszkanie, sprowadziła dwoje małych dzieci, a następnie 15 maja 1981 roku swojego męża. Na nic się zdały protesty staruszka, po niejakim czasie z jego mieszkania małżonkowie P. urządzili sobie piątkę melinę. Paweł Wojtarowicz był zamykany w lazience, przywiązywany do szafy. Grożono mu zabranie lodów-

bu Młodych Twórców ZSMP prezentowana w sądeckim KMPIK.

● Wojewódzki Zespół Poselski obradował nad stanem pomocy społecznej w Nowosądeckim. Wskazano na brak pielegniarzek środowiskowych oraz pracowników socjalnych w Urzędzie Miasta i Gminy, niedostatek miejsc w domach opieki społecznej. Sytuację pogarsza jeszcze niewłaściwy stosunek pewnych zakładów i instytucji do problemu pomocy społecznej. Jeden z posłów, Stefan Dziedzic, podał przykład nowotarskiej grupy budowlanej KBK, która przez osiem lat remontuje dom opieki społecznej dla dzieci upośledzonych w Białce Tatrzańskiej.

● Nie wiemy, czy Szwajk piął grybowski piwo — jak zapewnia reporter „GK” — a tym bardziej, czy smakowało ono bohaterowi powieści J. Haška. Z pewnością jednak grybowski piwo ma swoich oddanych wielbicieli wśród niektórych mieszkańców Nowego Sącza, którzy w dniu jego dostawy tłumnie okupują drzwi wejściowe do domu towarowego „Lach”. Tamże popijając upragnione „browar”, prowadzą długie dysputy gęsto okraszono nieuczynialnymi słowkami, rzucając niedopalki papierosów na posadzkę i odstraszać pozostałych klientów. Z pewnością taki obrazek nie robi dobrej opinii sądeckiemu „Lachowi”.

● W sądeckim BWA odbyła się wystawa malarstwa i rysunku Jana Olszaka, członka Klubu Młodych Twórców przy ZW ZSMP w Nowym Sączu.

DANUTA BINEK



18—25 marca

● Nie straszne nam pogroźki Reagana — zapewnia czytelników reporter „GK” — skoro mamy swoją Bobowę, a w niej Spółdzielnię Pracy „Korona”. Takim optymizmem napelnia red. Kiemystowicza fakt, że żaden z zachodnich kontrahentów nie zerwał umów na dostawy bobowskich wyrobów.

● Naczelnym lekarzem uzdrowiska Szczawnica został mianowany lek. med. Stanisław Berszakiewicz, który jednocześnie pełnić będzie nadal funkcję kierownika Przychodni Rejonowej. Dr Berszakiewicz pracuje jako lekarz już trzydziest lat, jest członkiem SD i ZBoWiD. Za wieloletnią pracę zawo-

dową i społeczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

● Z konferencji prasowej w Komitecie Wojewódzkim: Według informacji WSS, żadna ze stu trzydziestu czterech kontroli wewnętrznych w placówkach WSS nie wykazała jakiegokolwiek nieprawidłowości. Tymczasem inspektorzy PIH-u twierdzą, że co druga ujawnia jakieś niedociągnięcia. Widocznie kontrolerzy WSS holdują nasłu: „Brzydki to ptak, co swoje gniazdo kala”.

● W salach Muzeum Tatrzańskiemu Parku Narodowego w Zakopanem czynna jest wystawa prac Władysława Hasora.

● Grupa Terenowego Działania ZBoWiD „Przydworkowa” oraz koło „Przydworkowe” PKPS w Nowym Sączu składają — za naszym pośrednic-

twem — serdeczne podziękowania lekarzom: Ryszardowi Kosibile i Jackowi Wasylkiewiczowi, którzy w czynie społecznym złożyli dwadzieścia cztery wizyty domowe u obłożnie chorych z terenu osiedla.

● Na Cyrhli koło Zakopanego odbyły się ostatnie konkurencje narciarskich Mistrzostw Polski na rok 1982: biegi długodystansowe kobiet na dwadzieścia kilometrów oraz mężczyzn na pięćdziesiąt kilometrów. Wśród kobiet zwyciężyła obrończyni mistrzowskiego tytułu Zofia Czerwińska, a Józef Luszczyk już po raz piętnasty został mistrzem Polski.

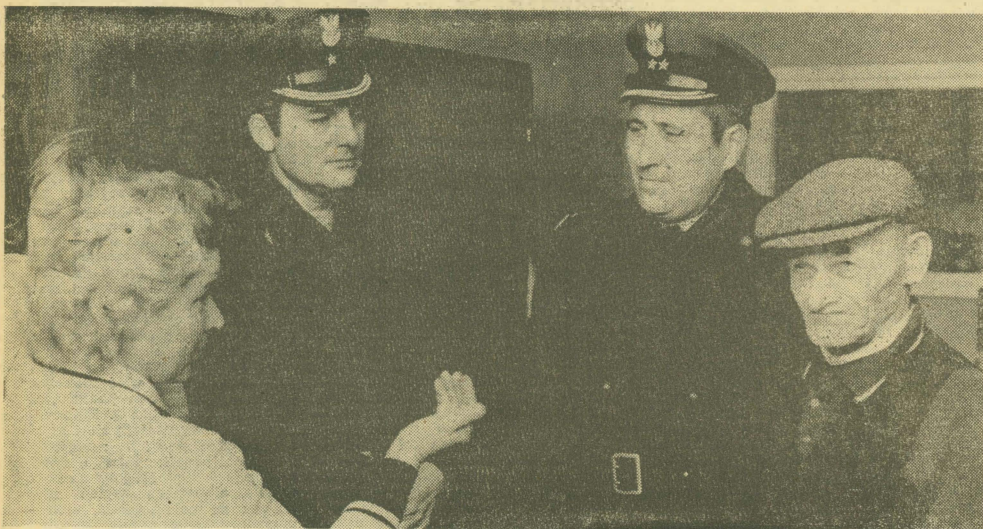
● Dwie panie na widok żołnierza przechadzającego się obok zaparkowanego „Jazka w Szczecinie: „to kusek... Skąd pani to wie? — Bo cały czas milczy, widać nie zna polskiego...” — taki dialog przytacza za „Wiadomościami Szczecińskimi” ostatnia „Polityka”.

● Funkcjonariusze MO z 1 kompanii pułku manewrowego Komendy Wojewódzkiej oraz rezerwicy ufundowali córce swego tragicznie zmarłego kolegi, Kasi Stanisławskiej, książeczkę mieszkaniową.

● Już trzy lata trwa w Rabce budowa mostu nad Skomielnianką na skrzyżowaniu ulic Sądeckiej i Krakowskiej. Opieszalel wykonawcą jest Rejon Dróg Publicznych w Limanowej.

● Tym razem zainicjowała tem cleszy się poplenerowa wystawa rzeźby Klu-

DINATOC 2



Już po eksmisji. Paweł Wojtarowicz będzie narazicie spał spokojnie.

Zdjęcia — AUTOR

KOMU DYMISJĘ?

ki, wersalki, dywanu. Wielokrotnie interweniowali w tej sprawie sąsiedzi, ale kompetentne władze nie reagowały, a głowa rodziny Sławomir P. kpił sobie ze wszystkich — kto mi co zrobi?!

Wobec oczywistych faktów bezprawia, grupa operacyjna podjęła decyzję o eksmisji rodziny P. z mieszkania Pawła Wojtarowicza. Niestety w pierwszym wyznaczonym terminie nie doszła ona do skutku. W ostatniej chwili prokurator zakwestionował paragraf, na podstawie którego wydano nakaz eksmisji. Wojskowi jednak nie ustąpili. Elementarne zasady sprawiedliwości społecznej wymagały wzięcia w obronę praw 80-letniego człowieka. Eksmisję wreszcie przeprowadzono.

Ranga rozpatrywanych przez grupę spraw wzrosła. Kontrolowano prawie wszystkie dziedziny funkcjonowania miasta i okolicznych sołectw. Sformułowano zalecenia, do ściśle określonej w czasie realizacji. Teraz przyszła kolej na surowe rozliczenie. Jedni musieli odejść, drudzy awansowali w wielu zakładach pracy.

Do zagadnień szczególnie absorbujących miejskie grupy operacyjne zaliczyć można usprawnienie działalności

roźnych ogniw administracji, obsługę i zaopatrzenie ludności w artykuły pierwszej potrzeby oraz sprawną organizację i dyscyplinę produkcji.

Walka ze spekulacją należy, niestety, do stałych działań grup operacyjnych. Przykłady tego znaleźliśmy również i tutaj. W sklepie odzieżowym wykryto towary wartości ponad 100 tys. złotych. Pikanterii dodaje fakt, że były to między innymi garnitury męskie przeniesione z kilku tysięcy do 500 złotych! Dla kogo je trzymano? Odwrotną metodę zastosowano w innym sklepie. Koszuszki po oficjalnych cenach 4,5 tys. zł (kto o takich słyszał w lutym 1982 roku?) próbowano sprzedawać po 45 tys. złotych! W stosunku do winnych wyciągnięto, oczywiście odpowiednie konsekwencje.

Wojewódzki Szpital Zespólny też daje powody do interwencji. Wnioski pokontrolne nie są realizowane. Nadal jest to wiele do zrobienia; choćby w dziedzinie stosunków międzyludzkich.

Swego czasu ambicją władz miasta było powiększenie powierzchni stolicy województwa. Czyniono to z tak dużą zapalczywością, że zapomniano o wielu elementarnych potrzebach miasta jak

na przykład ukończenie ciągnącego się od lat remontu dworca kolejowego.

Wiele uwagi poświęca grupa sprawom dzieci i młodzieży. W sołectwie Poręba znajduje się wybudowana częściowo w czynne społecznym, szkoła podstawowa, w której uczy się 200 dzieci. I tu grupa operacyjna musiała interweniować w kilku sprawach. Wynikł problem mleka dla dzieci. W styczniu tylko dziewięć razy dostarczono je do szkoły, mimo że codziennie dowożone było do miejscowego sklepu.

Co roku w kwietniu młodzież uczestniczy w akcji zbierania surowców wtórnych, oprócz systematycznej zbiórki makulatury. W ubiegłym roku szkoła zebrała około 1400 kg złomu. Dziewięć miesięcy dyrektor szkoły interweniował w składnicy, by zabrano ten złom. Bezskutecznie. Ludzie śmiali się, że dzieci oczyściły obejścia, a zaśmieciły własne boisko. Trzeba było dopiero grupy operacyjnej, by sprawę załatwić. Lecz czy w następnym roku dzieci dadzą się namówić na taką akcję?

Nieprawdźwie byłoby stwierdzenie, że działalnici przedstawiciele wojska to nieprzerwalne pasmo sukcesów, błyskotliwych postępów w zwalczaniu niesprawiedliwości. Takie są społeczne oczekiwania — to prawda, lecz nad nimi, niby fatum wiszą stare nawyki, najtrudniejsze do przełamania.

Miejskie Grupy Operacyjne starają się utrwalić nowe zwyczaje. Są one bardziej surowe, więcej w nich obowiązkowości, mniej towarzyskich przyzwyczajzeń. Więcej wymagań, żadnej pobłażliwości.

Z biuletynu „Nasze Sprawy”

● Praca w zakładach przebiega normalnie, dają się jednak we znaki braki surowców i materiałów, szczególnie importowanych. Bez istotnych zakłóceń funkcjonują służby komunalne, komunikacja i transport. W wielu zakładach trwają prace związane z wprowadzeniem nowych technologii i modernizacji starych, co umożliwia stosowanie surowców krajowych zamiast importowanych, wykorzystanie materiałów odpadowych oraz podjęcie produkcji antyimportowej. W spółdzielni „Harnaś” w Zakopanem anilane importowaną z krajów kapitalistycznych zastąpiono częściowo mieszkanką przędz anilanowej z przędzą bawełnianą, bez uszczerbku dla jakości wyrobów. W PBO „Podhale” w Zakopanem wprowadzono na dużą skalę szalunki polskie jako uzupełnienie posiadanych szalunków francuskich.

● W gorlickich zakładach na zebraniach partyjnych padły głosy, że właściwe wprowadzenie reformy gospodarczej wymaga reaktywowania samorządów pracowniczych, ponieważ komisje konsultacyjne nie posiadają uprawnień decyzyjnych, a tylko doradcze.

● Trwają przygotowania do wiosennych prac polowych. W większości gmin stan sprzętu i zabezpieczenia w materiał siewny ocenia się jako dobry. Główne problemy stwarzają natomiast braki środków ochrony roślin, prostych narzędzi rolniczych i materiałów budowlanych — zwłaszcza cementu i wyrobów stalowych.

● Dyskusja nad przyszłością i kształtem ruchu związkowego objęła wszystkie zakłady w województwie. Powszechna jest opinia, że związki zawodowe powinny być niezależne od administracji państwowej i gospodarczej. W zdecydowane: większości zakładów tak członkowie partii, jak bezpartyjni wypowiadają się za wyraźnym uznaniem, a następnie przestrzeganiem przez ruch związkowy kierowniczej roli partii. Dyskutanci nie proponują konkretnych zmian w projekcie ustawy o związkach zawodowych. Jedyną kwestią, która wywołuje kontrowersje jest prawo do strajku. Różnicowanie wypowiedzi jest tu bardzo duże. Najliczniejszą jest grupa zwolenników utrzymania prawa do strajku z licznymi obwarowaniami, które umożliwią nadużywanie strajku i sprawią, że nie będzie on formą nacisku politycznego. Zdecydowanie przeważa opinia o zorganizowaniu ruchu związkowego w strukturach branżowych.

● Z KRONIKI MILICJINEJ, 2000 zł usiłował wręczyć funkcjonariuszowi MO Fryderyk P. za Janeczowej, kiedy został zatrzymany podczas prowadzenia ciągnięcia w stanie nietrzeźwym. U mieszkanka Świnarska, Jana M., milicjanci znaleźli broń sportową. W Nowym Sączu Zbigniew Z. będąc w stanie nietrzeźwym włamał się do sklepu spożywczego, a następnie zniszczył artykuły spożywcze i zdemolował wyposażenie. Straty szacuje się na 100 tys. złotych. Trzech Cyganów pobito mieszkanką Limanowej, Ryszarda K., zabierając mu 450 złotych. Funkcjonariusze MO z Czorsztyna zatrzymali samochód „Polonez” należący do mieszkanki Łodzi, Tadeusza Sz. W samochodzie znaleziono sto sztuk spodni strzaskowych, 400 dolarów oraz 153 tys. złotych. Łodzianin został aresztowany. Z punktu usługowego Zakopińskich Zakładów Wzorcowych skradziono cztery kołuchy wartości 250 tys. złotych. Nieznani sprawcy włamali się do rozlewni piwa w Poroninie, skąd zabrali sto siedemdziesiąt butelek piwa wartości 3325 złotych.

● Sad Rejonowy w Nowym Sączu skazał byłego sekretarza ekonomicznego KW, Jana Kanię, na karę półtora roku pozbawienia wolności oraz 50 tys. złotych grzywny, zaś byłego dyrektora „Gliniaka”, Kazimierza Kotwicę na rok pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonania kary na trzy lata oraz 15 tys. złotych grzywny. Wyrok nie jest prawomocny.

● Jak co roku — w rocznicę historycznej przysięgi Tadeusza Kościuszki na krakowskim Ryńku — Szkolne Koło Sportowe przy szkole podstawowej nr 9 w Nowym Sączu zorganizowało wiosenne biegi przejałowe.

● Grybowski „Stolbud” zerwał z centralnym rozdzielnikiem swoich wyrobów i sam zawiera porozumienia. Pierwszym z kontrahentów jest WZSR „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu.

● W Nowym Targu zakończył się VII Turniej Tenisa Stołowego o Puchar ZG ZSMP. W finale wzięło udział stu siedemdziesięciu zawodników. Wyróżniono zarządy ZSMP w Nowym Targu, Grybowie i Łukowicy za najlepsze wyniki w upowszechnianiu gry w tenisa stołowego.

● Skarżą się mieszkanki ulicy gen. Prądzińskiego (boczna Traugutta) w Nowym Sączu, że od ubiegłego roku, kiedy to drogę rozkopano zakładając kanalizację, kompetentne władze zapomniały o niej. Na razie w błocie utonął jeden samochód, pozostali właściciele czterech kolek parkują je już przy ul. Traugutta, żeby później przeskakując z kamienia na kamień dotrzeć do domu. Wierzmy, że skarga mieszkanków ulicy Prądzińskiego nie pozostanie bez echa...

● Wszystkiemu wskazuje na to, że tradycyjny XII Przegląd Filmów o Stulecie w Zakopanem może nie dojść do skutku. Pomysł nie udało się jeszcze znaleźć dwustu miejsc noclegowych.

● Pułkownik p.o. Marek Aksamit z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w dniach od 11 do 25 marca wybuchło dwadzieścia jeden pożarów. Straty szacuje się na ponad trzy miliony złotych. Ponadto strażacy wzięli udział w piętnastu akcjach interwencyjnych. Pożary wybuchły m.in. w budynku poligrafii i dekoratorni SZEW w Nowym Sączu, gdzie spłonęło dwadzieścia plansz dekoracyjnych wartości 100 tys. złotych. W pomieszczeniach Adama M. z Gorlic ofiarą pożaru padło sześć owiec, świnie, dwadzieścia kur, tokarnia, silnik elektryczny, o łącznej wartości 300 tys. złotych. Nieznani osobnicy podpalił barakowóz MZDIZ w Nowym Sączu, a w Witońskich Dolnych spłonął dom wraz z wyposażeniem. W wyniku pożaru spichlerza Jana K. z Jadamwoli spłonął silnik elektryczny, zboże, pięćset kilogramów siana. Straty szacuje się na 40 tys. złotych. W Staszówce gmina Gorlice spaleniści uległy dwa budynki gospodarcze, straty oblicza się na 750 tys. złotych. Pułkownik Aksamit podaje, że przeprowadzone ostatnio kontrole ujawniły nagminne lekceważenie przepisów przeciwpożarowych, zastawianie bram wjazdowych i wyjazdowych do zakładów pracy, tarasowanie dróg ewakuacyjnych, ustawianie samochodów tyłem do wjazdów Komenda Wolewódzka SP zwraca się do społeczeństwa z apelem o informowanie terenowych jednostek SP o przypadkach lekceważenia przepisów przeciwpożarowych.

● Zwycięzcy IV Konkursu Wiedzy Filozoficznej organizowanego przez Zarząd Wojewódzki TKKS i Komendę

Wojewódzka ZHP została uczennica krynickiego LO, Krystyna Leżniska.

● Co zrobić, aby nie nie uronić z dotychczasowego dorobku kultury wiejskiej, a także jak ożywić działalność kulturalną na wsiach, gdzie jest ona jeszcze pogrążona w letargu? — na to pytanie starali się znaleźć odpowiedź uczestnicy — zorganizowanej przez Wojewódzki Komitet ZSL — narady działaczy ZSL zajmujących się problemami kultury na wsi. Temat ważny, ale zarazem bardzo trudny. Niełatwo bowiem przy obecnych kłopotach z kupnem podstawowych artykułów takich jak papier nutowy, sprzęt muzyczny, farby itp. prowadzić działalność kulturalną. Dużą rolę — w obecnych warunkach — będą miały do odegrania inicjatywa i doświadczenie kierowników placówek kulturalnych, ich umiejętności przyciągania młodzieży do włączania się w działalność kulturalną.

● Od 1 do 15 kwietnia w Państwowej Szkole Muzycznej w Nowym Sączu przy ul. św. Duchy 12 będzie przesuwała kandydatów komisja konsultacyjno-informacyjna. Przyjmowanie chętnych w każdą środę od 16 do 17.30. A w filii szkoły w Krynicy w każdy poniedziałek także od 16 do 17.30. Egzamin wstępny odbędzie się prawdopodobnie w dniach 17, 18 i 19 czerwca. Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły tel. 203-33.

List z Zakopanego

3 marca w Zakopanem odbyło się plenarne posiedzenie KM PZPR nt. „Problemy działalności ideologicznej zakopiańskiej organizacji partyjnej wynikające z Uchwały XXII Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej i formy i zadania działania w zmieniających warunkach politycznych”.

Komisja Ideologiczna Komitetu Miejskiego ustosunkowała się do tak istotnych problemów, jak: współpraca PZPR z młodzieżą, nawiązanie więzi z społeczeństwem, konieczność powrotu do leninowskich norm życia partyjnego, złożona sytuacja w szkole. Podniesiono również problem konieczności określonych zmian w programie działalności przyjętym na ubiegoroocznej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

W interesującej i ożywionej dyskusji zastanawiano się nad drogami odzyskania zaufania partii w społeczeństwie, wiarygodności partii. Podnoszono słusznie, iż partia musi rozmawiać ze społeczeństwem, z załogami pracowniczymi, a nie tylko z aktywnym partyjnym.

Uznano, iż konieczne jest powtórne dotarcie do ludzi z programem IX Zjazdu PZPR, realizacja zadań wynikających z Uchwały VII Plenum KC PZPR. Wskazano na zadania lektorów w obecnym o-

— Kiedy wreszcie władza przestanie traktować nas, chłopów, jak obywateli „drugiej kategorii”, którym można zamydlić oczy kilkoma fachowymi słówkami czy obietnicami? Kto jest odpowiedzialny za naszą krzywdę? Dlaczego nadal robi się plany „za biurkiem” nie konsultując ich z mieszkańcami danych terenów? — te gorzkie, zadane na wstępie przez Jakuba Gruczyka pytania najlepiej oddają atmosferę, jaka towarzyszyła obradom egzekutywy wyjazdowej czorsztyńskiej organizacji partyjnej. W chłodnej, nieprzylutnej sali GOK w Kluszkowcach zebrali się członkowie Partii, żeby omówić stan realizacji zagospodarowania trzech miejscowości — Maniów, Kluszkowiec i Sromowiec — w związku z budową zapory czorsztyńskiej.

Pod adresem zaproszonych na zebranie przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miasta i Osiedli Wiejskich, naczelnika gminy Czorsztyń padło szereg pytań. Niestety, żadna z odpowiedzi nie zadowoliła zebranych. I trudno się dziwić, skoro — jak wyjaśnił Andrzej Znaniec: — Od ośmiu lat styszymy stale tylko obietnice, obietnice, za którymi nie idą konkretne działania.

Może, gdyby na sali był obecny przedstawiciel głównego inwestora, Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej z Krakowa, niektóre wątpliwości zostałyby wyjaśnione, ale prawda jest taka, że od początku budowy zapory kierownictwo ODGW lekceważy wszelkie zaproszenia do udziału w zebraniach wiejskich.

Tymczasem obrat sytuacji, jaki wyłonił się z dyskusji, jest niewesoły i co gorsza, nie widać sposobu jego rozwiązania, zwłaszcza przy obecnym braku funduszy na nawet najbardziej potrzebne inwestycje. Nie sposób jednak zaniedbać powstałych przy budowie zapory tłumaczył obecnymi kłopotami, ponieważ budowę rozpoczęto prawie osiem lat temu, gdy jeszcze nie było takich trudności z wygospodarowaniem

Prowadzona obecnie w ZSMP dyskusja skłania młodych do refleksji i przemyśleń nad ich rolą w wyprowadzeniu kraju z kryzysu społeczno-politycznego. Chcąc podzielić się z czytelnikami „Dunajca” swoimi uwagami z tej dyskusji.

Młodzież łączy socjalizm z takimi wartościami jak równość, demokracja, sprawiedliwość, jednakowe dla wszystkich szanse startu życiowego. Pozytywna ocena socjalizmu jako ustroju społecznego nie oznacza jednak, że młodzi bezkrytycznie patrzą na rzeczywistość. Najwięcej głosów krytycznych rozdzieliło idealizm z ich codzienną realizacją, teorię z praktyką.

Muszę stwierdzić, że ogromna większość młodych podejmuje krytykę rzeczywistości kraju ze stanowiska ideologicznego socjalizmu. Wzrost krytycznych postaw wiąże się z rozwojem sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Po-

Donata Binek

WOKÓŁ ZAPORY

odpowiednich środków. Dlatego tego typu argumenty nie trafiają do przekonania mieszkańcom przeznaczonych pod zapórę terenów.

Budowę zapory w Czorsztynie planowano jeszcze przed wojną. Od tego czasu wielokrotnie zmieniano koncepcje, aż wreszcie w 1974 roku zaakceptowano projekt zapory ziemnej. Jednak już po począwszy od lat sześćdziesiątych istniał zakaz rozbudowy i większych remontów na terenach, które miały być zalane. I tak, mieszkańcy Maniów przez blisko dwadzieścia lat nie mogli stawiać domów, bo będzie zaporą... Stosunkowo niedawno „uszcześliwiono” ich tzw. nowymi Maniowymi. Koszaro-wa zabudowa, domy położone zbyt blisko siebie, brak budynków inwentarskich — to wszystko najdotkliwiej świadczy o tym, że architekci planujący owe osiedle, wieś znali wyłącznie z książek lub telewizji! Nie są to jednak najważniejsze wady. Rozwiązania wymaga problem wodociągów w nowych Maniowych. Stare osiedle położone było na tzw. terasie rzecznej, dzięki której mieszkańcy mieli stałe czystą wodę. Natomiast odmienna budowa geologiczna obecnych Maniów nie pozwalała na zakładanie studni przy domach. Kolejna sprawa: należy zmniejszyć na nowy teren wszystkie obiekty dotychczasowej infrastruktury: ośrodek zdrowia, piekarnię, remizę strażacką, szkołę. Inwestor nie może się jednak ograniczyć do ich odtworzenia, lecz należy te obiekty dostosować do obecnych potrzeb. Wymaga to oczywiście większych nakładów finansowych, ale powinny one iść w koszty zapory.

Osobną i drażliwą sprawą są w Maniowych szamba. Przepisy mówią, że

warunkiem uzyskania zgody na budowę domu jest oczyszczenie na całym terenie oczyszczalni ścieków lub zagwarantowanie, iż nowy budynek będzie wyposażony w szczelny zbiornik na ścieki, tzw. szamba. Wszystkie domy w starych Maniowych spełniały ów warunek. Jednak — jak już wspominałam — ówczesne położenie wsi na przepuszczalnym gruncie sprawiało, że zbiorniki tylko teoretycznie były szczelne, a w praktyce ścieki wsiąkały w grunt i poprzez wody podziemne spływały (stosunkowo oczyszczona) do Dunajca. Pozostawał jedynie osad, który usuwano co jakiś czas. Tymczasem nowa wieś ulokowana na twardym, gliniastym podłożu, w której ścieki nie wsiąkają. Zbiorniki bardzo szybko wypełniają się i są kłopoty z pozbyciem się ich zawartości. Są trzy możliwości: albo pozwolić na przelanie się ścieków na uliczkę osiedla, albo nocą wylać zawartość szamba na pole sąsiada, albo — jak przynajmniej jeden z mieszkańców Maniów — wywieźć ścieki na Sznokę. Jedynym rozwiązaniem w tej sytuacji jest budowa sieci kolektorów oraz oczyszczalni ścieków, tę samą poprawkę należy wnieść do planów Kluszkowic, żeby uniknąć obecnych kłopotów. Szczęśliwie się składa, że — jak mnie poinformował inż. Franciszek Weydlich — założenia techniczno-ekonomiczne projektu kolektorów i oczyszczalni w Maniowych są już opracowane i zatwierdzone. Należy jeszcze sporządzić projekt realizacji i do roboty.

Kłopot tylko w tym, kto ma za to płacić? Powinno ODGW, ale w sprawozdaniu z obrady w ubiegłym roku w jejieniu narady Wojewody Nowosądeckie-

JAKA POLSKA?

głębiające się trudności ekonomiczne, narastające niezadowolenie społeczne ze sposobów sprawowania władzy wpłynęły negatywnie na ustosunkowanie się do zachodzących w Polsce przeobrażeń, a także ocenę socjalizmu jako ustroju społecznego.

W umysłach młodych nastąpiło spore spustoszenie ideowe, moralne i polityczne. Młodzieży brak jest autorytetów, szkoła przeżywa kryzys wychowawczy, zarzysował się brak jednolitego frontu wychowawczego.

Młodzi bardzo wyraźnie odczuwają wszelkie ujemne zjawiska naszego życia, są wyczerpani na wszelkie odepstwa od ogólnie przyjętych i akcepto-

wanych norm współżycia społecznego. Krytyczne postawy należy ocenić pozytywnie, gdyż można na nich budować postawy zaangażowania młodzieży w walce ze złem społecznym.

Zachodzi pytanie, jak ideologicznie oddziaływać na młodzież. Kształcenie młodego pokolenia jest na ogół jednostronne, oparte na teorii. Natomiast w sposób marginesowy prowadzi się pracę wyjaśniającą i interpretacyjną w odniesieniu do realiów bieżącego życia, jego licznych uwarunkowań i właściwości rozwojowych.

Z młodzieżą należy rozmawiać przede wszystkim o rzeczywistości. Popelnia się błąd traktując młodzież jako od-



kresie. podkreślano ich zaangażowanie w obronę partii, jej ideologii i programu po sierpniu 1980 r. Mówiono, że partia winna w większym stopniu niż obecnie bronić interesów ludzi pracy, aby już nigdy nie rozegrał się w naszym kraju dramatyczny konflikt między władzą a społeczeństwem.

Zgodnie stwierdzono, iż przedstawienie do dyskusji deklaracji ideowo-programowej KC PZPR „O co walczyliśmy, dokąd zmierzamy” jest wielkim wydarzeniem w życiu partii. Mówiono o konieczności ideowej i politycznej inspiracji PZPR wobec młodego pokolenia.

W przyjętej uchwale zawarto kierunki pracy ideowej oraz zwrócono szczególną uwagę na zadania instancji, które wynikają z referatu Biura Politycznego i Uchwały VII Plenum KC PZPR.

S. K.

PARTIA W DZIAŁANIU

• Aktywizacja partii, odzyskanie przez nią autorytetu i wiarygodności zależy w dużej mierze od funkcjonowania jej podstawowych ogniw, pochodzenia przez nie spraw ludzi pracy, wycochowania naprzeciw ich troskom i problemom. Organizacje partyjne muszą bezkompromisowo walczyć zło, prywatnie, przejawy niesprawiedliwości, bronić ludzi uczciwych i pracujących, piętnować nierobów, dbać o czystość swych szeregów. Część organizacji partyjnych na skutek wieloletnich zaniedbań w pracy ideologicznej i politycznej we własnych szeregach o błąd lub nadal nie jest w stanie prowadzić tak pojętej działalności. Dlatego w listopadzie ub. roku Egzekutywa KW PZPR podjęła uchwałę zmierzającą do poprawy funkcjonowania instancji stopnia podstawowego ze szczególnym uwzględnieniem ich pomocy dla podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych. Dla osiągnięcia tego celu powołane zostały m. in. Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej. Trzeba jednak wiele troski i ciągłego poszukiwania nowych form działania, by ROPP-y nie sformalizowały się,

nie stały się „partyjnym urzędem” lecz tętniły twórczą działalnością. Partia jest na dole, w najniższych ogniwach, a nie w budynkach partyjnych i dlatego tam na dole potrzebna jest obecność członków władz partyjnych oraz jej etatowych funkcjonariuszy. Członkowie wojewódzkich władz partyjnych i pracownicy polityczni KW zostali więc skierowani do współpracy z określonymi rejonami, instancjami i organizacjami partyjnymi. Pracownicy aparatu partyjnego stali się członkami POP i OOP w zakładach pracy, zostali do nich odkomenderowani przez Sekretariat KW. Coraz częstszy udział towarzyszy z wojewódzkiego, a także centralnego szczebla w życiu organizacji partyjnych podnosi poziom ich pracy, maleje liczba zebranych nieudanych „odchodzących się od schematów, od dominacji formy nad treściami. Podnoszenie rangi podstawowych ogniw partii wymaga systematycznego szkolenia i sekretarzy POP i OOP zwłaszcza w metodologii pracy partyjnej sposobie organizacji i prowadzenia zebrania. Godne upamiętnienia metody szkolenia sekretarzy wypracował Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w Starym Sączu, którym kieruje Leon Morański.

Problemem ogromnej wagi jest przywracanie jedności politycznej i ideologicznej partii. Zdaniem wielu działaczy partyjnych jedność partii winna wykuwać się między innymi w dyskusji na temat przyszłości ruchu związkowego.

Osiągnięty został znaczny postęp w funkcjonowaniu informacji wewnątrzpartyjnej. Jest ona sprawnie przekazywana z Komitetu Wojewódzkiego do ROPP i w miarę znośnie do instancji stopnia podstawowego. Te ostatnie jednak stanowią „waskie gardło” w przepływie informacji do POP. Składa się na to wiele przyczyn: głównie brak środków technicznych, skromna, bo na ogół jednoosobowa obsada kadrowa komitetów gminnych, a przede wszystkim brak skutecznego systemu informowania najniższych ogniw partii o najważniejszych wydarzeniach politycznych, społecznych i gospodarczych. Niezbędne jest również doskonalenie jakości prze-

kazywanej informacji i jej merytorycznej wartości.

Poruszone tu problemy były przedmiotem obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, która zaleciła kontynuowanie rozpoczętych działań aktywizujących szeregów partyjne a w tym organizowanie okresowych rejonowych spotkań członków kierownictwa KW z sekretarzami organizacji partyjnych.

• W Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Niedźwiedziu utworzona została Podstawowa Organizacja Partyjna. W dniu 23 marca odbyła ona swoje pierwsze zebranie.

• POP w Grywałdzie podjęła uchwałę akceptującą treść projektu deklaracji ideowo-programowej „O co walczyliśmy, dokąd zmierzamy”. Członkowie tej organizacji postanowili propagować w społeczeństwie treść deklaracji.

• Z ciekawą i pozytywną propozycją wystąpiła POP w limanowskiej „Gwóźdźniarni”. Z jej inicjatywę załoga zakładu podjęła zobowiązanie wyprodukowania ponad plan 10 tys. ton gwóźdźi i 20 tys. ton łączników. Dla zrealizowania tego, oczekiwano przez rok, przedsięwzięcia konieczna jest jednak adaptacja trzech baraków WZSR „Samopomoc Chłopska” oraz zwiększenie zaopatrzenia o 150 osób. Załad planuje również uruchomienie sklepów fabrycznych na terenie województwa.

• Pod przewodnictwem Alfreda Piórecka odbyło się posiedzenie Klubu Radnych WRN — członków PZPR. Tematem obrad były sprawy związane z przygotowaniem do pierwszej w okresie stanu wojennego sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej.

• Jak informuje kierownik ROPP w Krynicach, Wojciech Kierzyński — dzięki dobrej współpracy władz polityczno-administracyjnych miasta z komisarzem wojskowym udało się załatwić wiele ważnych dla środowiska spraw.

• Odbyło się zebranie Komisji do Spraw Działaczy Ruc. w Robocznym Związku Zawodowym wódzkiego partii. Przewodniczył Tadeusz Świdrak. Przyjęto plan pracy, ale dyskusja wyko-

CZORSZTYŃSKIEJ

go z przedstawicielami Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Budownictwa, pod hasłem „Partycypacja ODGW w kosztach realizacji infrastruktury technicznej i społecznej” czytamy m. in.: „Ministerstwo Rolnictwa stwierdza, że w stosunku do zatwierdzonego na etapie przygotowania inwestycji zapory, zbiorczego zestawienia kosztów, nie ma możliwości wprowadzenia żadnych zmian, poza urzędowym wzrostem cen, wynikającym z mnożników przeliczeniowych w myśl obowiązujących przepisów”. Kto więc pokryje koszty budowy sieci kolektorów i oczyszczalni? Czyha nie budżet wojewódzki?

Ważną kwestią, kilkakrotnie podnoszoną w dyskusji, były rekompensaty za odsprzedane budynki. Chodzi o to, że wywłaszczenia przeprowadzone w latach siedemdziesiątych, rolnicy otrzymali pieniądze, które do tej pory leżą w bankach. Dlaczego? Po prostu przez te wszystkie lata nie mogli rozpocząć budowy nowych domów, bo albo nie przydzielono im materiałów budowlanych, albo... nie wyznaczono jeszcze działek. Teraz, gdy materiały budowlane podrożały, a w najbliższym czasie pódździe także w górę cena działek, sumy złożone w banku nie są w stanie pokryć nawet jednej trzeciej wartości nowej budowy. — Za te pieniądze nie możemy sobie nawet zbudować porządne kurnika — stwierdziła jedna z mieszkanki Kluskowic. Wicewojewoda Władysław Gawlas poinformował zebranych, że sprawę odszkodowań za wywłaszczenia skierowano do władz centralnych.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono omówieniu terenów przeznaczonych

pod nowe Kluskowice. Przede wszystkim okazało się, że wyznaczono je bez przeprowadzenia, koniecznych w takich wypadkach, badań geologicznych. Grunt podmokły, zabagniony nie nadaje się w obecnym stanie pod jakąkolwiek budowę. Niedość tego, rolnikom wydzielono pola, które przeciętnie będą leżeć (o ile plan nie zostanie skorygowany) w odległości... dwunastu kilometrów od zabudowań. — Najlepsze grunty zabrano pod pas rekreacyjny, a nas, żeby im gnojówka nie śmierdziała, wysiedlono na bagno — krzyknęła z sali jedna z kobiet obecnych na zebraniu.

Na zakończenie jeszcze jedna, jak sądzę najbardziej dramatyczna kwestia. Otóż, marno ze całkowite zalanie terenu planuje się dopiero na lata 1989—1990 to już za dwa lata ODGW spowoduje puszczanie wody przez gotowe przepusty podziemne. Byłoby przystąpić do budowy zapory ziemnej. Zbytнім optymizmem byłoby sądzić, że w ciągu tych dwóch lat zostaną zatwierdzone wszystkie dotychczasowe założeń wyznaczone działki, przeniesione obiekty infrastruktury do Maniów, wysiedleni mieszkańcy dziewiętnastu domów we wsi Sromowce Wyżne. Tymczasem gdy w 1984 roku woda zostanie puszczona przez podziemne sztolnie, a nadejście powódź, przepusty nie będą w stanie pomieścić fali powodziowej i znacznie się przedwcześnie zalew. Bo przecież nie możemy liczyć na cud, że do 1990 roku powódź nie będzie... Czy więc stać nasz budżet wojewódzki na przerwanie budowy zapory do czasu opróżnienia terenów przeznaczonych pod zalew? Na to pytanie należy sobie odpowiedzieć już dzisiaj.

JAKI ZWIĄZEK?

biorec gotowych rozwiązań, a nie jako dorosłych i inteligentnych partnerów, i to jest bodajże jednym z istotnych źródeł braku otwartej i szerszej dyskusji na tematy społeczno-polityczne.

Perspektywy młodzieży wiążą się ze stanem gospodarki. Reforma gospodarcza jest bacznie obserwowana przez młodzież. Aby była akceptowana muszą być spełnione m. in. takie warunki, jak określenie przez władzę, kiedy wyraźnie poprawi się sytuacja gospodarcza. Takie stwierdzenie będzie zobowiązaniem władzy wobec społeczeństwa. Wydaje się, że bez tego zobowiązania nie osiągnięć się zrozumienia i zaangażowania. W stosunkowo szyb-

kim okresie powołane powinny być do życia związki zawodowe i samorządy robotnicze. Należy także podjąć dyskusję nad ludzką pracą i jej godnością. Czeka nas jako naród ciężka i wytężona praca. Oszczędność, racjonalność, solidność obowiązywać będą każdego patriotę.

Z tym wiąże się oczekiwania młodych na zmiany w polityce kadrowej i placowej. Musi ona dostrzegać wykształcenie, kwalifikacje, moralność.

Młodzież chce wierzyć w słowa tow. Jaruzelskiego, który na VII Plenum powiedział: „Młodość musi mieć jasną i czytelną perspektywę. Istotnym

czyla daleko poza sprawy formalne, dotyczyła przekazania młodemu pokoleniu bogatej spuścizny ruchu robotniczego, sytuacji w oświacie i partyjnego wychowania młodzieży.

● Na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych w NZPS „Podhale” członkowie partii wnioskowali, by szerzej wykorzystać radio-węzł zakładowy do dyskusji nad przyszłością związków zawodowych.

● Z inicjatywy instancji i organizacji PZPR, ZSL i SD, a także samorządnie, powstało w województwie nowosądeckim 35 Obywatelskich Komitetów Ocena Narodowego, z tego 5 w miastach, 9 w miasteczku, 16 w gminach 3 w zakładach („Glinik”, NZPS i ZNTK). Działają w nich 678 ludzi o różnej przynależności partyjnej, światopoglądzie, wieku i płci, wielu bezpartyjnych. Łączy ich jedno: chęć wsparcia społecznymi inicjatywami poczynani Wojewódzkiej Rady Ocena Narodowego, szybkiego wprowadzenia Polski z kryzysu, dążenie do pojednania ludzi pragmatycznych spokojnie żyć i pracować w socjalistycznej ojczyźnie. OKON nie bez trudności szukają swego miejsca w nowej rzeczywistości, swej roli i form skutecznego oddziaływania z jednej strony na administrację państwową i gospodarczą, a z drugiej na społeczeństwo, jego postawy i zaangażowanie. W Nowym Targu OKON skupia swą działalność na wspieraniu aktywności mieszkańców wokół budowy szpitala, zagospodarowania mieszkaniowych postanoń, oraz zwalczaniu nielegalnego garbarstwa i kuźnictwa. Przykłady pozytywnych działań można by mnożyć. Mówiono o nich na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Przedstawiciele kierownictwa wojewódzkich instancji partii i stronnictw politycznych zgodnie uznali, że minął już etap spontaniczności w tworzeniu OKON i czas, aby ruch ten przybrał formy organizacyjne. Obywatelskie Komitety Ocena Narodowego — podkreślono w toku obrad — oczekują większego wsparcia od partii i stronnictw politycznych, administracji te-

renowej oraz komisarzy wojskowych i Terenowych Grup Operacyjnych. Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie powstaną nowe ognia OKON, gdyż działa w różnych środowiskach 25 grup inicjatywnych.

● Przy pomocy jakich form i metod dotrzeć z dyskusją na temat projektu deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy” do wszystkich ogniw i członków partii? — zastanawiali się na kolejnym posiedzeniu członkowie Komisji Organizacyjnej Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Projekt deklaracji jest dosyć obszerny i dlatego trudno go odczytać i gruntownie przyswoić na jednym zebraniu partyjnym, nawet kilkugodzinnym. Z tego względu w wielu organizacjach partyjnych członkowie PZPR w kilkusetosobowych grupach zapoznają się z treścią deklaracji na kilka dni przed zebraniem POP. Na zebranie przychodzi już z gotowymi uwagami i propozycjami. Ta forma w znacznym stopniu usprawnia dyskusję nad tym ważnym dokumentem, nie pozwala jej spłyść i dlatego ze wszech miar zasługuje na uwzględnienie we wszystkich organizacjach partyjnych. Warto zaprosić do dyskusji nad deklaracją bezpartyjnych robotników i rolników oraz reprezentantów najbardziej opiniotwórczych środowisk. Członkowie komisji zwrócili uwagę na to, że pierwszoplanowym zadaniem partii jest odzyskanie przez nie społecznego autorytetu i zaufania. I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Łącku, TADEUSZ ZYGADŁO, powiedział: „Aby dyskusować o sprawach ważnych i wielkich, o perspektywicznym programie, trzeba jednocześnie podejmować dożadne działania dla odzyskania autorytetu partii, zatwierdzenia sprawy małe, ale istotne dla społeczeństwa. Partia nie odzyska autorytetu, jeśli podstawowe organizacje partyjne będą tylko inspirować i wnioskować, a administracja terenowa i gospodarcza nie będzie ich słusznych wniosków realizować. Zła praca niektórych ogniw administracji w znacznym stopniu przyczyniła się do obniżenia autorytetu partii”.

Komitet Centralny PZPR poddaje pod ogólnopartyjną dyskusję projekt deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Sądzę, że żaden Polak, któremu leży na sercu dobro Ojczyzny, nie może i nie powinien przejść o bok tego dokumentu obojętnie. Tak często ostatnio omawiana postawa tzw. „emigracji wewnętrznej” inteligencji polskiej jest postawą z punktu widzenia dobra rozwoju naszego kraju ze wszech miar naganą. Trzeba bowiem nam wszystkim, Polakom, nowych sił i nowej energii oraz nowych emocji do kon-

Jakie już dziś na gorąco można podać wnioski, aby ten ważny dokument scalał naród, aby mu nadał charakter wznościści? Najgorsze, co mogłoby się stać, to pobudzenie świadomości społecznej określonej myśla, idea, a po niedługim czasie zupełne odsunięcie jej w cień, w zapomnienie pod naciskiem nowych faktów politycznych czy społecznych.

Aby deklaracja ideowo-programowa spełniała swą rolę nośną, porabudzącą i motywacyjną do działania społecznego, i to nie tylko członków partii, winna być bardziej

Dokument wielkiej wagi

tyśnienia tych dóbr duchowych i materialnych, które stworzył nasz ponad tysiącletni naród.

Przy tych podziałach, które jeszcze rysują się w naszym społeczeństwie, opracowanie deklaracji jest potrzebą czasu, aby po przemijających wypaczeniach, jakie miały miejsce w Partii, wrócić do podstawowych zasad marksizmu-leninizmu. Zgodnie z ustaleniami wszystkie organizacje partyjne do 15 kwietnia br. przeprowadzą więc dyskusję nad projektem deklaracji i przekażą swoje uwagi, propozycje i wnioski komitetom gminnym, miejskim i dzielnicowym. Przewiduje się też dyskusję i analizę wniosków na szczeblu komitetów wojewódzkich i Komitetu Centralnego. Przebieg dyskusji relacjonować będzie prasa, radio i TV.

świeża, jasna i przemawiająca do wyobraźni, taka, by jej istotne punkty każdy mógł wyliczyć na palcach jednej ręki. Chciałbym też znać autorów tej deklaracji — wszak projekt tworzyli określeni ludzie i dobrze by było podać inicjatorów tych lub innych myśli. Ważne to będzie, by o sprawach istotnych, nas nurtujących, o perspektywach naszej narodowej przyszłości mówili konkretni, określeni ludzie. Uważam, że nawet najbardziej krytyczne uwagi pod adresem projektu wspomnianej deklaracji winny być skrupulatnie analizowane, by wniosła idea tego dokumentu stała się bliższą całemu narodowi.

MARIAN JANIGA

Ropa

zadaniem jest wyprzedzanie konkretnymi przedsięwzięciami systemowych rozwiązań w tych kwestiach. Młodzi muszą widzieć w partii silę, która tworzy jej wszystkie szanse”.

Należy zatem wypracować koncepcję przejmowania większej odpowiedzialności przez młodzież za kształtowaną rzeczywistość kraju.

Ważnym zadaniem jest współpraca ZSMP i PZPR. Szansa pozyskania młodzieży przez partię wszystkim zależy od tego, czy program IX Zjazdu partii dotrze do młodzieży. Faktem jest, że partia w latach 70-tych odwręcała się od narodu, klasy robotniczej, a z drugiej strony w codziennym działaniu nie zawsze przestrzegała ogłoszonych wartości i nie liczyła się z autentycznym stanem świadomości społeczeństwa. PZPR w tym czasie nadmiernie ingerowała w sprawy ZSMP. Związek

stoi na gruncie ideowej politycznej inspiracji PZPR wobec młodego pokolenia. Ale ta inspiracja musi w praktyce wychodzić naprzeciw wizji Polski lat 80-tych. Taka powinna być rola PZPR wobec młodego pokolenia.

Polska lat 80-tych musi być inna od tej z poprzedniej dekady. Nie może być powrotu do metod sprawowania władzy, sposobu myślenia z tamtego okresu. Kraj nasz musi iść dalszą drogą reform zgodnych z odczuciem narodu. Winna to być Polska socjalistyczna i demokratyczna, żeby w historii jej już nigdy nie rozgrywał się dramatyczny konflikt między władzą a społeczeństwem.

STANISŁAW KALAMACKI

● Związki zawodowe nie mogą działać dyrektywnie, na rozkaz, winny być samorządne, ale uznawać, zarówno w teorii jak i w praktyce kierowniczą rolę PZPR w państwie i przewodnią w społeczeństwie, działać integrująco na środowisku, opierać się na strukturze branżowej — oto główne wnioski zgłaszane w toku dyskusji nad przyszłością ruchu związkowego na zebraniach organizacji partyjnych w rejonie Szczawnicy.

● Komitet Gminny partii w Jabłonce powołał zespół do kontroli realizacji przez organizacje partyjne zadań wynikających z uchwały VII plenum KC oraz harmonogram przyjętego przez Biuro Polityczne KC PZPR.

● „...Zamiast wygłaszać piękne hasła, zróbmy coś dla ludzi, dla mieszkańców gminy. To odbuduje autorytet partii. Wiele mówimy, ale niewiele możemy zrobić, by zakończyć budowę przedszkola w Nawojowej, która ciągnie się od blisko dziesięciu lat... Deklaracja ideowo-programowa jest potrzebna, trzeba nad nią dyskutować, ale fakt powracania po 37 latach Polski Ludowej do tego typu dokumentu budzi smutne refleksje... Musimy uruchomić takie mechanizmy i rezerwy w naszej gospodarce, które pozwolą naszemu krajowi odzyskać niezależność od świata kapitalistycznego. Wówczas potrafimy z własnych surowców wyprodukować zapalki, skleń buty, nie musimy się oglądać na ryzykowny import... Ze związków przedsierniowych i posierniowych należy wziąć to, co było w nich dobre, twórcze i z tego tworzyć nowe związki, ale o strukturze branżowej, jednolitej w ramach jednego zawodu... W naszej pracy politycznej winniśmy szeroko stosować zasadę: kto nie jest przeciw nam — może być z nami. Czy będzie z nami, to od nas w głównej mierze zależy”. Są to fragmenty dyskusji, która toczyła się na plenarnym posiedzeniu Komitetu Gminnego w Nawojowej.

ROMAN KOSTANECKI

Julian Kawalec: *Pisarstwo to moje życie*

Powszechnie wiadomo, że Julian Kawalec jest pisarzem „nurtu chłopskiego”. Napisał wiele powieści, z których największy rozgłos zyskały „Ziemi przypisany”, „Tańczący jastrząb”, „Przeptyniesz rzekę”; wydał też kilka tomów opowiadań, m. in. „Blizny”, „Zwalony więź”, „Marsz weselny”, zyskał wiele nagród literackich, a także nagrody państwową i ministra Kultury i Sztuki. Jego dzieła tłumaczono i wydawano w kilkunastu językach. Tego typu informacje można znaleźć w leksykonie współczesnych pisarzy polskich lub też na „skrzydełku” książki.

W jakiegokolwiek jednak encyklopedii próżno szukać poglądów Juliana Kawalca dotyczących jego rodowodu, warsztatu twórczego. Refleksje na ten temat wypchnęły wielogodzinną rozmowę, jaką przeprowadził z pisarzem dziennikarz PAP.

Dlaczego mieszkam w Rabce? Urodziłem się 65 lat temu, we wsi Wrzawy w Tarnobrzelskiem. Rodzinny dom i pięciomorgowa gazdówka rodziców leżały w widłach Wisły i Sanu. Mój dziad był góralem podhalańskim z Wróblówki koło Czarnego Dunajca, matka była córką górala. Z rodzinnego domu wyniosłem przywiązanie do ziemi, przodkowie przekazali mi miłość do gór. Stąd po latach krakowskich moje bytowanie tu, na skraju Rabki, o krok od cudownych Gorców. Mam w zasięgu ręki taką wspaniałą „pastylkę” na wszelkie stropy, na każde zło: drogę na Turbacz przez Maciejową i Stare Wierchy. Ta droga to coś więcej, niż „ścieżka zdrowia”. Wędruję nią często i choć idę w pojedynkę, nie jestem sam, nie jestem samotny, bo ze mną jest przyroda i ja jestem z nią. Przyroda jest dobra, otacza mnie wtedy dobrze. Od natury, od ziemi uczyłem się i uczę się nadal stylistyki mojego pisarstwa...

Kawalec to nie jest żaden pseudonim, to moje prawdziwe nazwisko, jak wszystko, co ze mną związane. Ludowe, wiejskie, polskie. Pseudonimów nie używałem nigdy. Bywałem za to... anonimowy. Rozmawiam z dziennikarzem PAP, więc powiem, że by-



łem jedynym z pierwszych powojennych, albo raczej jeszcze wojennych korespondentów tej agencji. Dziennikarzem PAP zostałem po wyzwoleniu Lublina, później posuwałem się wraz z I i II Frontem Białoruskim. Przeżywałem i relacjonowałem wyzwolenie Łodzi, Bydgoszczy, Gdańska, Gdyni. Organizowałem wówczas placówki Polskiej Agencji Prasowej w wyzwolonych miastach. A praca w agencji bywa anonimowa..

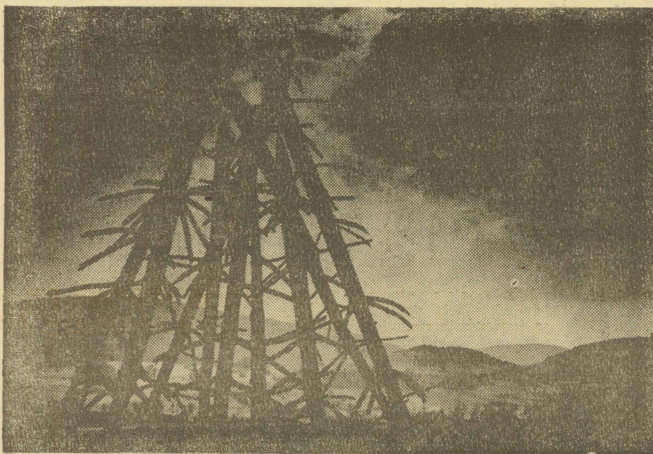
Kawalec a wojna? Nienawidzę wojny, bo ją widziałem, bo ją przeżywałem. Jako pisarz nie uważam wojny za temat literacki. Nikt nie jest w stanie przekazać jej tragizmu, grozy, zła. Można opisać to, co wojna zostawia w ludziach. Podjąłem taką próbę w zbiorze opowiadań pt. „Blizny”. I nie szło mi o fizyczne blizny, a o nie gojące się rany w świadomości człowieka, w jego duszy...

Tak, mów, się o mnie „pisarz nurtu wiejskiego”. Nie lubię takiego encyklopedycznego szufladkowania. Wolalby, żeby mówiono o mnie „pisarz humanista”. To prawda — przeze mnie płynię wieś, ale piszę o ludziach. Drażę, penetruję, zmagam się z tym moim tematem numer jeden. Chcę poznać duszę owego „wychodźcy” z wsi, który poddaje się optymizmowi miejskiego awansu, często doznaje klęski z tego powodu, iż zerwał z ziemią, odciął się od korzeni, od źródła. Ale miało być nie o tym...

Jak piszę, jak pracuję nad książką? Ten, kto pierwszy powiedział o „młocie tworzenia”, miał rację. Pisanie sprawia mi półtorą trudność. To jest wielki mózół. W powieści „Tańczący jastrząb” bodaj cztery razy zmieniałem początek, a złożony w wydawnictwie maszynopis chciałem odebrać, przerehabilitować, pisać od nowa. Powieście powstaje długo, jednej poświęcam dwa—trzy lata. Najwięcej wie o tym moja żona (Irena Wierzbanowska-Kawalec, dziennikarka) — pierwszy czytelnik, krytyk i... redaktor rękopisu. Piszę trudnym do odczytania „maczkami”, zawsze w zwykłych szkolnych zeszytach. Pracuję tylko rano i, o zgrozo — piszę... w łóżku.

Nie mam odwrotu od pisarstwa, to moje życie. Noszę w sobie taką nie napisaną książkę — nawet nie wiem czy ją napiszę — w której poprzez własną biografię chciałbym powiedzieć moim czytelnikom, że wszystkie moje dotąd napisane utwory nie są wymyślone „przy biurku”, że wyrosły z moich osobistych przeżyć, odczuć, wrzesań...

Notował KAZIMIERZ STRACHANOWSKI



Impresje MIECZYSLAWA STASZEWSKIEGO



Andrzej B. Krupiński

Co tam panie

Kopci lokomotywa naszego pociągu aż miło. Kłębi się czarny dym. Bucha biała para. A za oknami wagonu przesuwa się niespiesznie pagórki Pogórza Ciężkowieckiego, obejmujące dolinę rzeki Białej. Po raz któryś już z rzędu pociąg nasz zwalnia, by stanąć na kolejnej stacji. Na niewielkim, jasno bielonym, pamiętającym zapewne czasy cesarza Franciszka Józefa budynku stacyjnym napis: „Bobowa Miasto”. We wszystkich dokumentach urzędowych z ostatnich kilkudziesięciu lat Bobowa figuruje jako wieś, skądże zatem ten dodatek do nazwy? Nie z chęciostwa czy megalomanii bobowian on się wziął, ale z wielowiekowej tradycji. Była bowiem niegdyś Bobowa miastem, i to z metryką pamiętającą czasy Kazimierza Wielkiego, a może i Władysława Łokietka, jako że lokowano ją na prawie magdeburskim przed 1339 rokiem; kiedy dokładnie, nie wiadomo. I pozostałaby miastem do dziś, ale w roku 1934 dziadkowie obecnych mieszkańców Bobowej stwierdzili, że nie kalkuluje się im płacić „miejskich” podatków. W związku z czym pozbawiono ich prawa do używania dawnej

pieczęci i noszenia miana mieszczan. Patrząc na Bobową z pewnego oddalenia odnosi się wrażenie, że przed oczami nie żywa natura, ale obraz dziewiętnastowiecznego malarza-pejzażysty. Wszystko jak z minionej epoki: i drzewa jeszcze bezlistne, ale pełne krakania wron, i szpica wieży kościelnej okolona dachami domostw, i droga pnąca się pod górę, do rynku. Ten zaś „na wzgórz” przedstawia się niezwykle malowniczo z powodu podcieni drewnianych wokół i szczerbiastych ścian. Dodaje też uroku stojący w środku rynku długi drewniany dom, będący ratuszem”. Z tym opisem bobowskiego rynku tożmy się już zapędziłem. Tak go widział w roku 1883 Władysław Łuszczkiewicz, znakomity polski historyk sztuki. Takim go też utrwał w roku 1889 na kartach swojego szkicownika młody Stanisław Wyspiański, i to zaledwie na kilka dni przed wielkim pożarem, który strawił niemal całą zabudowę miasta. Dziś rynek ten w niczym nie przypomina tego z przeszłości. Brak na nim ratusza, nie ma też uroczych drewnianych domów z wymyślnie kształtowanymi i zdobionymi konstrukcjami podcieni, jakie zachowały się jeszcze w pobliskich Ciężkowicach. A i z domów wzniesionych po pożarze też już mało który ocalał. Zastąpiono je nowymi, wygodnymi może, ale z architekturą, tradycją i pięknem nie mającymi nic

wspólnego. Fryśł gdzieś urok małopolskiego rynku. Został przyniesiony masywną bryłą „nowoczesnej” budowli mieszczącej spółdzielnię „Koronka”, która istnienie swoje i dzisiejszą chwałę zawdzięcza założonej tu w roku 1899 Krajowej Szkole Koronkarstwa. Jej uczennice już w roku 1905 zdobyły pierwszy medal na wystawie w San Francisco. Duma z tego i następnych sukcesów rozparła serca bobowian i rozpanoszyła się wielkim gmaszyskiem przy filigranowym rynku. Tuż obok wzgórze, na którym założono miasto, znajduje się drugie. Oba rozdziela tylko wąski a głęboki parów, nad którym przewieszano niegdyś mostki. Ślady po ostatnim z nich widoczne są jeszcze dziś. Na tym wzgórzu, naprzeciw kościoła parafialnego z XIV wieku, wyniesionego w roku 1529 do godności kolegiaty, wystawili pierwsi właściciele Bobowej, Gryfici zamek. No, „zamek” to za dużo powiedziane — gródek warowny, przypuszczalnie

jeszcze drewniany. Dzisiaj na tym miejscu stoi piętrowy nie to dwór, nie pałac — budowla nado przyciężkawa o eklektycznych fasadach, ale — jak mówi miłośnik i kronikarz Bobowej, pan Mieczysław Kowalski — pochodząca z XVII wieku. Zwą ją tu „zamiem”. Zewnętrzny wygląd tej budowli niczym nazwy nie uzasadnia, ale że każda stara nazwa i każda legenda zawiera w sobie jakąś dawną prawdę, zesłaliśmy z panem Kowalskim, moim bobowskim cicerone, do podziemi. Grube kamienne mury i sklepienia kolebkowe oraz kamienne portale o półkolistych łukach wskazują na to, iż rzeczywisty obecny „zamek” stoi na fundamentach czegoś znacznie starszego, może właśnie nieznanego nam castrum Gryfici-Bobowskich, a może renesansowej rezydencji Jordanów herbu Trąby, właścicieli niezbyt odległego zamku w Melzynie i miasteczka Zakliczyn, które w połowie XVI wieku założyli. Nie wykluczone, że przyszłe ba-

ZEROMSKI W ZAKOPANEM

Zatrzymał się w Zakopanem zetknął się po raz pierwszy autor „Popiołów” wiosną 1892 roku. Miał już poza sobą obrazy Sewajcarów — Zurych, Rapperswil, wrażenia z Alp i mogłoby się wydawać, że pierwsze spojrzenie na niewielkie i niewysokie wobec Alp Tatry przyniesie rozczarowanie. A jednak...

Miał stanąć pod Giewontem w pierwszej połowie kwietnia jako kuracusz i jako pisarz, któremu nie obce były zainteresowania etnograficzne, ale fatalna pogoda zmusiła go do pozostania w Krakowie. Wyjechał więc do Zakopanego dopiero 24 kwietnia — najpierw pociągiem do Chabówki, potem łow. pocztą do Nowego Targu. 25 kwietnia był już pod Tatrami. Zamieszkał przy ulicy Kościelskiej, w prostej izbie góralskiej. W liście do przyjaciół żony, p. Oktawii, pisze: *Osobliwe góry — takich nie ma to Tyrola ani w Szwajcarii, takich lodowatych, zimnych, przerażających atrakcji.*

Wkrótce poznał Stanisława Witkiewicza, wybitnego artystę, krytyka i pisarza. W kobliwym liście do p. Oktawii pisat o nim: *„bo jest to człowiek z tego samego świata, co ja — zresztą chory, dobry i był biedny, żył jak pies, chodził zastawiać kamizelki po czteronogim głodzie...”*

Zawarł także Zeromski znajomość z Bronisławem Dembowskim, znawcą gwary górali Skalnego Podhala, spotkał dawnego znajomego doktora Władysława Matlakowskiego.

Z końcem kwietnia i w maju tegoż roku odbył Zeromski szereg wycieczek górskich. Poczciwy Nosal nad Bystrym przypominał mu ruiny romantycznego zamczyska. W Dolinie Strążyskiej dwa potoczki ochrzcił po swojemu „Stefan i Tusia”, jak nazywał z ciałością swą narzeczoną. Na Gubałówce tak podobnie do Łysicy obserwował nędzę góralskiej rodziny. *Za kupą gnoju — pisał w liście do narzeczonej — siedzi dwoje dzieci. (...) Wiatr im poddyma brudne koszulki. (...) Patrz na mnie i patrz bez ruchu, bez zmruczenia oka, osowiałym, nawet nie ciekawym wzrokiem.*

Potem, w połowie maja, była „wyprawa” na Kopy Królową, Kopy Magury, szczyt Gąsienicowe Sławy, na Kasprowy. W kilka dni później odwiedził Zeromski Dolinę Kościelską, skąd wrócił zachwycony tym, jak się wyraził w korespondencji, „majstersztykiem przyrody”. Podobala się pisarzowi i Jaszczurówka i Mała Łąka, gdzie przeżył wspaniały epizod ze stadkiem srokoszków, również opisany w liście do Oktawii. Jednak trasę bezsprzecznie najtrudniejszą i najdłuższą przemierzył w towarzystwie Jakuba Gąsienicy z

Zakopanego przez Halę Gąsienicową, Zawrat, Roztokę do Morskiego Oka. Niezwykle wrażenia z tej właśnie wycieczki wykorzystał później m. in. w opowiadaniu „O żołnierzu tułaczku”. Zawiązał, o czym pamiętać warto, zamieszany był wówczas do trudniejszych przebiegów turystycznych, a w dniu przebycia go przez Zeromskiego (13 czerwca) rynnę żlebu zalegały spore pląty śniegu, zaistniała więc konieczność wybijania stopni. Dodatkową atrakcją dla pisarza był widok Sławków w Dolinie Roztoki i Wodogrzmotów.

Podczas pierwszego pobytu Zeromskiego w Zakopanem Witkiewicz proponował mu pozostanie na stałe pod Giewontem w charakterze korepetytora, lecz pisarz nie przyjął propozycji. Wiedział, że w Zakopanem pracuje kilku kwalifikowanych pedagogów, a on „mogłoby być tylko młodszym”.

Zeromski nie ograniczał się jedynie do wycieczek podczas swego pierwszego pobytu w Zakopanem. Nie był przecież ani wytrawnym turystą, ani tym bardziej fatalistycznym. Nie tylko zawierał nowe i odświeżał stare znajomości. Pracował też wówczas nad dużym opowiadaniem „Oko za oko”, nosił się z zamiarem napisania komedii „Zaraza”, a z listów do Oktawii znany nawet jej, bardzo ogólny zresztą, zarys akcji. Żywo zajmowała go kwestia opublikowania „Zmierzchu”. Poza tym czytał Szekspira i Tokstoję, snuł projekty założenia muzeum przemysłowo-etnograficznego w parku należącym do niego.

Z zakopiańskich znajomości warto odnotować kontakty z Sabają-Krzepitowskim. Słuchał jego sławnych góralskich bajek, a jedną z nich przetoczył w liście do narzeczonej. Czy poznał wtedy inną „legendę” postać Zakopanego: księdza Stolarczyka? Niektórzy biografowie wielkiego pisarza wymieniają „jednym chem” zakopiańskiego proboszcza obok sławnego Sabaly. Ale Zofia i Witold Paryscy, znakomici znawcy spraw i ludzi Tatr oraz Zakopanego, zachowują ostrożność w swej „Encyklopedii tatrzańskiej”. Ale tylko wtedy mógł Zeromski zetknąć się bliżej z niezłomną przeciętą postacią księdza Stolarczyka; w rok później pierwszy zakopiański proboszcz spoczął już na Pękowym Brzyzku.

W połowie czerwca 1892 roku, po powrocie z Morskiego Oka i pożegnaniu się z Witkiewiczami, Zeromski opuścił Zakopane, jadąc przez Chabówkę i Kraków do Naleczowa. Powrócił tu po raz drugi po sześciu latach, już jako znany i ceniony autor „Szyfów” i „Szyfów”

O kulturę języka

O kulturę społeczeństwa świadczy przede wszystkim stosunek człowieka do człowieka, poziom uczestnictwa w życiu kulturalnym, nawyki dnia codziennego. A zwłaszcza kultura języka — powiedział w Sejmie premier Wojciech Jaruzelski. — Język polski pomógł nam przetrwać niewolę, był zawsze naszą twardzią. Pod tym względem notujemy wiele zmian na gorze. Do mowy polskiej włączyły się wulgarność i prymitywizm. Musimy zwalczać zarogony urzędowy, ubóstwo, ordynarną mowę potoczną.

Nawyki dnia codziennego... Heż spraw miłośni się w tym pojęciu. Drobnych, z pozoru mało ważnych, prawie niezauważalnych przy obecnym tempie życia. Nawykami jest zarówno brak zainteresowania kłopotami chorego emeryta — sąsiada z naprzeciwka klatki schodowej, jak i namietność plokowania na temat intymnych spraw naszych znajomych. Nawykami stało się piosczenie na leniwych dozorców oraz nie włączanie się do akcji odnieszania inicjatyw przez administrację domu. Nawykami pań w kiosku i w sklepie jest wykreślenie ze swojego słownika wyrazów „proszę” i „dziękuję”.

Naszym ogólnonarodowym nawykiem jest skłonność do strojenia się w piórka pochodzenia zagranicznego... Zwroćcie uwagę na zalew obcego nazewnictwa, z lubością przyjmowanego przez rodzimych snobów. Na ulicach naszych miast co krok napotyamy różnego rodzaju „supermarkety”, „megasam” „snack bary”. Gdy jesteśmy głodni, kupujemy sobie „gofry” lub „hamburgery”, gdy dokuca nam pragnienie, nie raczymy się piwem, lecz butelką „Julia”.

Dawno już „slajdy” zastąpiły nasze przezroczka, a „long-playe” piły długogrające. Na wycieczkę jedziemy za pośrednictwem polskiego przedsiębiorstwa które nazywa się „Sports Tourist”. Na estradach koncertowych śpiewają i grają polskie zespoły „Nowi Sinyers” lub „Ragtime Band”. W telewizji oglądamy zazwyczaj „slawy”, a w kinach „horroroty”. Od lat nie możemy wyeliminować z polskiego języka oczywistych germanizmów: nieśmiertelne łuficki, kartofle, fajerki, bety, flaszki i krajzegi!

Inną dziedziną naszych nie-dobrych nawyków jest zamieszanie pięknego polskiego języka nowotworami, szybko

przyjmowanymi przez niektóre środowiska, np. przez urzędników i... handlowców. W ostatnim czasie zadziwiająco karierę robi słowo „temat”, wypierając w wypowiedziach prasowych zwroty „sprawa” czy „problem”. „Jesteśmy zgodni w tym temacie” — oświadczył niektórzy dyrektorzy i kierownicy. Albo: „Mamy jeszcze wiele do zrobienia w tym temacie”. Kiedy z pewnej instytucji otrzymuję „Zawiadomienie o odczytanie”, wiem już, że nie proszą mnie na wykład, ale informują, że zjawi się w moim domu pracownik w celu odczytania licznika gazowego...

Felietoniści zarobili już niejedną setkę złotych, wykpiwając słowotwórczą działalność niektórych naszych producentów. Wypuszczają oni na rynek „zwoisy” (zamiast żużel) czy też „podgardlni dziecięcy” (dawniej: śliniaczek). Ograniczę się więc do zasygnalizowania, iż ta radosna twórczość nadal beztropko się rozwija. Do zubożonego dzieła „wzobogacania” mowy polskiej włączyli się również przedstawiciele rzemiosła. Zaden a niek nie wystawi szyldu „Naprawa parasoli”, lecz koniuncję: „Usługi parasolnicze”, dawniejszy szewc jest dziś „obuwnikiem”, rymarz „mistrzem kolekcjonerskim”, krawiec nie szyje dziś ubrań, lecz „wykonuje usługi dla ludności w zakresie odzwoy wierzchniej”.

Biedna polska mowa, ileż musisz zniecierzyć, by być jeszcze polską i... zrozumiałą. Ile wstydów musisz się najeść, gdy nie tylko poś budką z piwem (to już czas przeszły), ale coraz częściej na ulicy, w tramwaju, w parku, w kolejce — wypowiada się bez żenady najpopularniejsze w Polsce słowo, to na k... W niektórych ustach zatracca już ono swe pierwotne znaczenie, stanowiąc coś w rodzaju przyzwyczajenia słownego, jak kiedyś powtarzanie co jakiś czas zwrotu „nieprawdaż” lub „co tak powiem”.

„Rzucanie mięsem” i „posyłanie wiązanek” rozszerza się na warstwy tradycyjnie wierne czystości mowy. Rzeczywiście — tak jak uszyliśmy z sejmowej mównicy — do naszego języka wtargnęły wulgarność i prymitywizm. Jest więc naszym zadaniem, obok wielu innych aktualnych obowiązków, wydać zdecydowaną walkę wszystkim, co naszą piękna polska mowa kaleczy, zaśmieca i czyni uboższą.

MIK

Zaproszli nas

„Komitet Miejski PZPR w Nowym Targu na plenarne posiedzenie poświęcone ocenie służby zdrowia;

• Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu

na naradę aktywu ZSL nt. „Stan kultury w środowisku wiejskim oraz zadania instancji i ogniw Stronnictwa w jej upowszechnianiu”;

• Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na plenarne posiedzenie;

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej na otwarcie wystawy prac Władysława Hasiora.

Porozmawiajmy o zabytkach

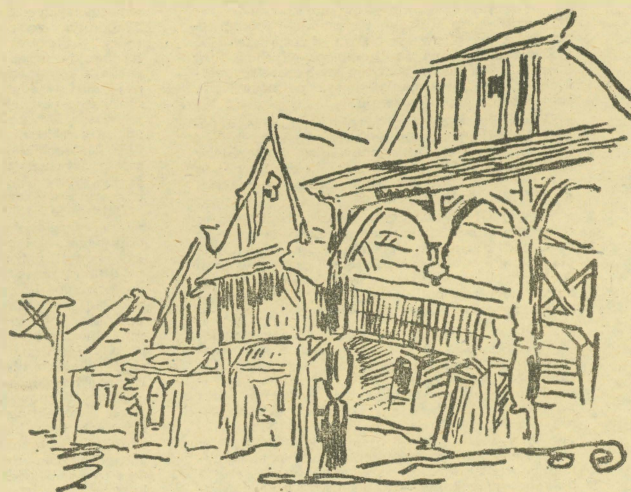
w Bobowej?

dania archeologiczne i architektoniczne wyjaśniają tę i inne zagadki z przeszłości naszej budowli. Półki co, winniśmy chronić wszystko, co może pomóc nam w ich rozwiązaniu. A niestety, ślady przeszłości w Bobowej giną. Oto tuż przy tak interesującym nas obiekcie wybudowano przed kilkunastu laty nowy budynek szkolny niszcząc przy okazji bezcenne warstwy kulturowe i klarowne niegdyś założenia przestrzenne. Szkoła — rzecz oczywiście niezbędna, ale można było ten problem rozwiązać o wiele lepiej i przy mniejszych stratach dla wartości krajobrazowych miasta, tak jak i sprawę siedziby dla spółdzielni „Koronka”. Nie mają, niestety, bobowianie nabożeństwa dla przeszłości swojego miasta. Nie mieli też szczęścia do projektantów, którzy pozostawili tak nieudane ślady swojej „myśli twórczej”.

Czas zatem najwyższy, aby włączyć się do ratowania w Bobowej tego, co u-

ratować się jeszcze da, bo za kilka, kilkanaście lat o przeszłości tego wiekowego miasta zaświadczać będą już tylko zbierane skrzętnie przez pana Mieczysława Kowalskiego zapiski kronikarskie i nieliczne pamiątki. A i ich los nie jest pewny, jako że dwudziestoletnie starania naszego kolekcjonera o zorganizowanie Muzeum Miasta Bobowej lub chociażby izby pamięci pozostają bez odzewu miejscowych władz. Okazuje się sprawą beznadziejną znalezienie w kilkutyśiecznym miasteczku choćby jednego pomieszczenia na taką placówkę, w której mogłyby być eksponowane wszystkie zebrane przez pana Kowalskiego pamiątki przeszłości.

Leży sobie wiekowa Bobowa pośród wznieśli Pogorza Ciężkowickiego, odległa i spokojna. I poza tym, że coś się w niej ze starych budowli burzy, coś nowego buduje, nie się w niej godnego uwagi nie dzieje.



Stare domy w Bobowej wg rysunku St. Wyspiańskiego

NAUKI PŁYNĄCE Z HISTORII

W programie walki PPR o wolność i niepodległość nowej Polski, o socjalistyczną i rewolucyjną przebudowę ustroju oraz o międzynarodową i pokojową politykę zagraniczną, wezwów znaczenie miała w okresie II wojny światowej koncepcja budowy ludowego państwa w macierzystych granicach narodu polskiego. Znaczenie to w dziejach Polski i jej miejsca w Europie jest równie nieprzemijające na dziś i jutro.

PPR, nawiązując do tzw. Malej Deklaracji z 1 marca 1943 r., w której postulowała, że należy „włączyć do państwa polskiego wszystkie ziemie polskie”, rozwinęła w tzw. Dużej Deklaracji z listopada 1943 r. ten punkt swego programu, stwierdzając, że koncepcja włączenia wszystkich ziem polskich do państwa polskiego określa:

● odzyskanie na Zachodzie i nad Bałtykiem tych ziem etnograficznie polskich, które zostały wyprzedane i zgermanizowane przemocą;

● uznanie przez naród polski prawa narodów do samostanowienia, a tym samym — nieodmawiania prawa określenia swej przynależności państwowej ludności na terenach wschodnich Polski — nadzwyczajnej, a „zamieszkałych od wieków przez etniczną większość ukraińską i białoruską”.

Tak sformułowana przez PPR w 1943 roku w zasadniczych liniach koncepcja terytorium nowej Polski — Polskę Ludową — oznaczała:

● przekreślenie tego ciągu historycznego, którego istotnym elementem był „Drang nach Osten”, realizowany od wieków przez niemieckich i pruskich feudałów;

● zerwanie z polityką wielonarodowościową Rzeczypospolitej, negującej prawo do samostanowienia narodów i czyniącej z problemu ukraińskich, białoruskich i litewskich ziem za Bugiem jeden z podstawowych elementów wrogiej polityki przeciw ZSRR. Jak wiadomo, problem tych ziem, a tym samym naszej granicy wschodniej, zo-

stał podjęty przez obóz londyński w okresie II wojny światowej, stając się w rządzie londyńskim i w jego delegaturze w kraju — kamieniem węgielnym ich polityki w stosunku do ZSRR. PRL stanęła natomiast na całkowicie przeciwnym stanowisku, głosząc, że „odrodzenie i zjednoczenie narodu polskiego we własnym państwie jest nierozdzielnie związane z wolnością dla narodów: ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego oraz opanciem stosunków z tymi narodami na zasadzie wzajemnego zaufania, przyjaźni i współpracy. „Zabezpieczy nam to pokój na Wschodzie i wzmocni naszą pozycję na Zachodzie i nad Bałtykiem” — głosiła Deklaracja Programowa PPR.

TESTAMENT DŁUGOSZA, LELEWELA, STASZICA, KOLLATAJA I MICKIEWICZA

Postulat przesunięcia granicy Polski na Zachód i na Północ wysuwały w okresie II wojny światowej różne ugrupowania polityczne w kraju i na emigracji. Pracowało na tym odcinku w ciężkich konspiracyjnych warunkach wielu prawdziwych entuzjastów naszego powrotu na te przetrane ziemie polskie, m. in. Józef Koszarski, Gerard Labuda, Zygmunt Wojciechowski, działacz w okresie okupacji hitlerowskiej podziemnej organizacji „Ojczyzna” oraz twórca Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Realizacja powrotu narodu polskiego na Zachód mogła nastąpić tylko w ramach programu politycznego takiego, który uwzględniał realne uwarunkowania tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne miejsca Polski w Europie.

W kwestii zachodniej granicy Polski sprowadzały się one do żądania linii Nysa Łużycka — Odra — Bałtyk, jako historycznej granicy narodu polskiego i bezpieczeństwa Polski, jako granicy przyszybych dobrosąsiedzkich stosunków Polski z Niemcami i pokojowi w Europie. Krajowa Rada Narodowa oraz współpracujące z PPR organizacje demokratycznego obozu, skupione w KRN i PKWN, określiły swój pozytywny stosunek do programu PPR w sprawie powrotu Polski na piastowskie ziemie nadbałtyckie i nadodrzańskie. KRN przyjęła następujące zasady w tym przedmiocie:

● przywrócenie Polsce wszystkich ziem polskich na Zachodzie i Północy, które zostały przemocą zgermanizowane;

● rozwinięcie problemów granicznych na Wschodzie w drodze przyjaznego porozumienia się i sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim, przy uznaniu prawa narodów do samostanowienia;

● jak najszybsze nawiązanie stosunków trwałej przyjaźni i współpracy Polski i ZSRR;

● utrzymanie i zacieśnienie węzłów współpracy z pozostałymi aliantami. Tak sformułowany program PPR i KRN w sprawie granic oraz polityki zagranicznej Polski był zwalczany przez rząd emigracyjny w Londynie oraz jego delegaturę i stronnictwa polityczne w kraju, udzielające poparcia temu rządowi. Sprawa granic zachodnich była w polityce tego rządu podporządkowana zasadzie „niezawisłości granic 1939 roku”.

Warto w związku z tym przypomnieć, że jeszcze 17 grudnia 1944 r., gdy została uznana słuszność wysuwanych

ludności niemieckiej do Niemiec — jak najszybszy powrót do Polski.

Jako działacz Polskiego Związku Zachodniego od końca marca 1945 r. i sekretarz generalny tego związku od początku 1946 r., który brał aktywny udział w obudowie i zasiedlaniu Ziemi Odzyskanych, w tej wielkiej epopei patriotyzmu i pracy, mogę z pełnym obiektywizmem stwierdzić, że program PPR w odniesieniu do zachodniej granicy Polski na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, zdobył sobie poparcie przeważającej większości społeczeństwa polskiego, a w niedługim czasie — całego narodu.

W styczniu — marcu 1945 roku rozpoczęto z inicjatywy i pod przewodnic-

POWRÓT NAD ODRĘ

przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego żądania powrotu do Polski całego Pomorza i Śląska ze Szczecinem i Wrocławiem, premier ówczesnego rządu londyńskiego, T. Arciszewski oświadczył, że o wyrezyście się przez Polskę granic wschodnich nie ma mowy, a jeśli chodzi o jej granice zachodnie: „nie chcemy jednak rozszerzać naszej granicy na Zachód tak, by wnieśliśmy ośmiem do dziesięciu milionów Niemców. Nie chcemy Wrocławia nad Szczecin”. Taki sam pogląd wyraził jeszcze w dniu 14 grudnia 1946 r. gen. Wł. Anders.

tweim PPR organizowanie władz polskich na Śląsku Górnym i Op.: —, w pierwszych dniach kwietnia — na Pomorzu Zachodnim, Mazurach i Warmii, a w drugiej połowie kwietnia — na Dolnym Śląsku. Podjęto akcję masowego osadnictwa i obudowy Ziemi Zachodnich i Północnych, w której warty udział wzięło Ludowe Wojskowskie, zagospodarując zwłaszcza wieś i ugory, i to zwłaszcza w pasie nadgranicznym. W kwietniu 1945 r. Komitet Centralny PPR wydał okólnik, określając w nim główne kierunki ruchu przesiedleńczego, opracowane przez PZZ w Poznaniu.

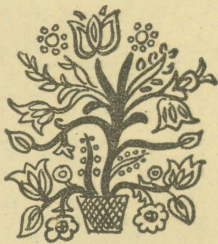
Dążąc do zapewnienia kadr dla potrzeb budującej się administracji na Ziemiach Odzyskanych, Komitet Centralny PPR podjął w maju 1945 roku decyzję o skierowaniu na te ziemie 25.000 członków partii, a więc 15 proc. ówczesnego stanu liczebnego. W końcu 1945 r. cały obszar Ziemi Zachodnich i Północnych został objęty siecią organizacji i komitetów PPR. W 1948 r., w przedmiotu zjednoczenia ruchu robotniczego, partia na tych ziemiach liczyła około 250 tysięcy członków. PPR była największą zorganizowaną siłą polityczną wśród społeczeństwa Ziemi Odzyskanych.

Jak wiadomo, w końcu listopada 1945 roku zostało utworzone Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, na którego czele stanął generalny sekretarz PPR, Władysław Gomułka. W ciągu trzech lat swej pracy, do początku 1949 r. Ministerstwo Ziemi Odzyskanych kierowało całokształtem życia państwowego, gospodarczego, kulturalnego i społecznego Ziemi Zachodnich i Północnych.

Oceniając dorobek trzyletniej pracy narodu polskiego na Ziemiach Odzyskanych, Wł. Gomułka w imieniu Ko-



Program PPR w sprawie odzyskania Ziemi Zachodnich i Północnych zyskiwał coraz większe uznanie w społeczeństwie. Po odzyskaniu ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich PPR rozwinęła szeroką akcję, mającą na celu skupienie wokół zadania zasiedlenia i zagospodarowania tych ziem oraz przesiedlenia pozostałej na tych ziemiach



Koncepcja dyktatury proletariatu sformułowana została przez klasyków marksizmu jeszcze w ubiegłym stuleciu, a rozwinięta i skonkretyzowana w pierwszych dwudzięcioklat lat XX wieku. Jest ona rezultatem rozległych studiów i wnikliwych badań rozwoju społeczeństw ludzkich od ich pojawienia się aż po najwyższe, współczesne stadia rozwoju.

W wyniku tych studiów Marks, Engels, a potem Lenin odkrywali podstawowe sprzeczności i prawidłowości funkcjonowania społeczeństw klasowych, którego kierunek określony jest zawsze przez interesy ekonomiczne wiodących grup i klas społecznych.

Rozwój sił wytwórczych, oraz sprzeczności w całej strukturze społecznej wynikłej ze społecznego podziału pracy i produktu pracy, stanowią przyczynę wszelkiego postępu oraz rewolucji społecznych, w wyniku których jedne klasy społeczne schodzą z politycznej areny, inne zaś ustanawiają swoje panowanie klasowe.

Każda nowa klasa wstępująca na arenę walki politycznej dąży do zagwarantowania sobie warunków jak najpełniejszej realizacji swych interesów ekonomicznych. Toteż wynikiem rewolucji społecznej jest zawsze ustanowienie przez zwycięską klasę, klasę przodującą ekonomicznie — swojej dyktatury politycznej. Ustanawiając te dyktaturę klasa panująca wykorzystuje wszelkie środki pozaekonomiczne w celu utrzymania pozostałej części społeczeństwa — często byłych sojuszników — w posłuszeństwie, narzucając przemocą swą wolę. Celowi temu służy instytucja państwa, stanowiąca najwyższą formę

politycznego panowania klasy lub kilku klas sojusznicych nad resztą społeczeństwa. Państwo dysponuje wyspecjalizowanym aparatem przemocy — utrzymywanym, rozwijanym i monopolizowanym przez klasę, która dzierży władzę.

Klasa robotnicza, dokonując rewolucji społecznej, musi w bezceremonialny i gwałtowny sposób wkroczyć w sferę wpływów burżuazji; znieść prywatną własność środków produkcji. Burżuazja oczywiście nigdy się na to bez walki nie godzi. Dlatego klasa robotnicza musi ustanowić swe państwo po to właśnie, aby ustanowić swoją dyktaturę. Jednakże po raz pierwszy jest to dyktatura większości — przeciw mniejszości.

Dyktaturę proletariatu nasi przeciwnicy ideowo demagogicznie przedstawiają jako krwawe rządy terroru i bezprawia, sprawowane najbardziej brutalnymi metodami, charakteryzujące się totalitarną strukturą systemu polityczno-społecznego. Równie demagogicznie przeciwstawia się te dyktaturę abstrakcyjnie rozumianej demokracji i utożsamia z reżimami obciążonymi jednoznacznie potępieniem społecznym — jak choćby faszyzm. Manipulacyjnie wykorzystuje się tu wszelkie błędy i przegrębie, które wystąpiły na drodze budowy socjalizmu, szczególnie w okresie stalinowskim, zapominając o konkretnych i obiektywnych uwarunkowaniach historycznych tych błędów i o wszelkich pozytywnych momentach socjalistycznego rozwoju, cechujących ten rozwój w tym samym okresie. Jest to więc ewidentny przykład dwuwersji ideologicznej i walki o przekonania i emocje społeczne.

Państwo proletariackie jest dyktaturą w sto-

Andrzej Borański

Dyktatura

punktu do każdego przeciwnika proletariatu: w stosunku do burżuazji i wszystkich grup i warstw społecznych, a także tendencji politycznych wyrażających burżuazyjny interes. Jest natomiast państwem demokratycznym, dającym pełnię praw i swobód obywatelskich proletariatu i otwartą drogę do wyrażania i realizacji podstawowych interesów proletariatu. Dyktatura proletariatu służy między innymi niszczeniu wszelkich tendencji politycznych i koncepcji ideologicznych sprzecznych z interesem klasowym, którego rozumienie opiera się na teoretycznym dorobku marksistowskiej nauki o rozwoju społecznym. Ta jedność rewolucyjnego terroru i pełnej swobody obywatelskiej dla działań i poglądów klasowo słusznych — to jest właśnie istota dyktatury proletariatu, a zarazem istota demokracji socjalistycznej, która jak każda demokracja realnie istniejąca — jest demokracją dla większości i wprawdzie, lecz na pewno nie dla wszystkich.

W pierwszym okresie budowania socjalistycznego społeczeństwa i socjalistycznych stosunków społecznych, który to okres w Polsce jeszcze się nie zakończył, demokracja socjalistyczna musi

mitetu Centralnego PPR stwierdził: „Przez ubiegłe trzy lata naród polski stworzył na Ziemiach Odzyskanych nieodwołalne fakty. Usuwanie z tych ziem sztuczne nawiązanie niemieckim, zasiedlając je milionami Polaków, odbudowując miasta i wsie, fabryki i warsztaty, szlaki komunikacyjne i porty, przedszkola, szkoły i uniwersytety dźwigając je ze zniszczeń wojennych — stworzyliśmy fakty, które decydują o naszym rozwoju narodowym, stanowiąc podstawę naszej niepodległości państwowej”.

Tak więc program PPR zdał w całej pełni wielki egzamin historyczny. Należy z całą mocą podkreślić, że na przestrzeni dziesięciu lat naszej myśli politycznej zagadnienie polskich Ziemi Zachodnich i Północnych znalazło wyraz w dziełach wielkich umysłów, postępowych i twórczych demokratów polskich. Stąd wypowiedź Długosza jeszcze w XV w., że „milszy miałby w grobie od poczynek, gdyby przed śmiercią docekał się złączenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupska”.

Stąd stwierdzenie Kołłątaja i Staszica w XVIII i XIX wieku, że „dobrze ustanowione granice są warunkiem

I BAŁTYK

bezpieczeństwa każdego państwa”, a „od Zachodu nigdzie pewnej granicy mieć by nie mogła Polska, gdyby we wszystkich punktach nie dotęrała do Odry”, „gdyby od północy nie posiadała brzegów Morza Bałtyckiego”.

Cał niezłomna wiara Mickiewicza w XIX w., że „miasto Gdańsk niegdyś nasze, znowu będzie nasze”. Stąd głębokie przekonanie Lelewela, również w XIX w., że „Polska odzyska Śląsko przez lud”.

Stąd twórcza myśl Polskiej Partii Robotniczej o konieczności „odzyskania na Zachodzie i nad Bałtykiem ziem etnograficznie polskich, wynarodowionych i zgermanizowanych przemocą”, a więc — program budowy Polski jednej na macierzystych i etnicznie polskich ziemiach między Odrą i Bugiem, między Bałtykiem i Karpatami.

CZESŁAW PILCHOWSKI



STANISŁAW PAŁKA

REFLEKSJE PEDAGOGICZNE DYSCYPLINA W SZKOLE

Wiele namiętnych sporów wśród nauczycieli i rodziców wzbudza wciąż pytanie: czy dać dziecku pełną swobodę rozwoju, nie tłumioną systemem ostrych nakazów i zakazów, czy też wdrażać dziecko do dyscyplinowanego, planowego, w pełni kontrolowanego działania?

W szkole rozdzieli się i nadal rodzą się wątpliwości: czy ma ona mieć charakter liberalny, swobodny, bez większych rygorów i ograniczeń wychowawczych, czy powinna być raczej instytucją o dużej dyscyplinie, porządku, wysokiej karności, rygorystycznym regulaminie.

Przedstawione kontrowersje rysują się dziś szczególnie ostro. Jeszcze kilka miesięcy temu można było usłyszeć od nauczycieli szczerze zatroskanych sprawami szkolnymi opinie, że dyscyplina gwałtownie upada, dzieci stają się coraz mniej skłonne do wykonywania poleceń przełożonych, lekceważą swoje obowiązki, stają się niegrzeczne, nierządnie aroganckie. Rzecz prosta, że zachowania dzieci były w znacznej mierze „produktem ubocznym” ogólniejszych procesów społecznych rozgrywających się głównie poza szkołą i przenoszonych nierządnie na jej teren. Obecnie ci sami nauczyciele, którzy parę miesięcy wcześniej dawali wyraz swojemu niepokojowi, mogą być nieco spokojniejsi: wszak wraca dyscyplina do szkół wszystkich szczebli. Uspokojenie nauczycieli jest jednak tylko częściowe, bowiem znowu rodzi się wątpliwość, czy nie próbuje się narzucić w pracy szkolnej nadmiernej, przesadnej dyscypliny?

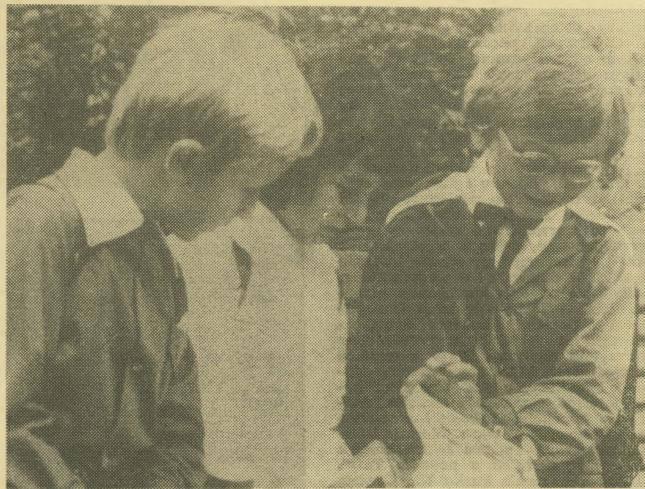
Zapewne większość Czytelników wznaje konieczność respektowania zasady złotej środki, przyjmując, że rygor i swoboda muszą być jakoś zharmonizowane w wychowaniu i kształceniu. Takie stanowisko przedstawił i uzasadnił znakomity polski pedagog Bogdan Nawroczyński, który w wydanej w okresie międzywojennym rozprawie pod tytułem „Swoboda i przymus w wychowaniu” napisał tak: „w wychowaniu musi być swoboda, i przymus. Usuwamy pierwszy z tych momentów, a zamiast wychowania będziemy mieli mechaniczną tresurę, usuwamy drugi — a otrzymamy barbarzyński chaos”. Celem wychowania jest kształtowanie osobowości, nie da się jednak tego osiągnąć tylko przez oddziaływanie zewnętrzne, bez uwzględnienia indywidualności wychowanków, ich spontaniczności, możliwości rozwojowych. Celna jest więc uwaga B. Nawroczyńskiego, że „drogą ugniatania, wyładania, żłobienia, pociągania farbą można uformować z martwej gliny posąg człowieka, ale żywa osobowość ludzka nigdy nie powstanie z samych tylko oddziaływań zewnętrznych”.

Z przedstawionego wyżej stanowiska wynika wniosek, że w pracy szkolnej

musi być miejsce i dla dyscypliny, i dla rozumnej swobody. Niby to stwierdzenie jest oczywiste, ale jakąż trudność sprawi może w praktyce rozstrzygnięcie, kiedy narzucić dyscyplinę, planowo, niemal mechaniczny tok pracy, a kiedy zostawić uczniowi swobodę działania, nieskrępowaną żadnymi nakazami i zakazami. Na trudność tę napotykać na co dzień nauczyciele; rozstrzygać muszą niemal w każdej sytuacji dydaktycznej i wychowawczej,

działalności poznawczej, skłaniać do poszukiwania interesujących wiadomości w trakcie zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. W każdym dziecku tkwią jakieś talenty, pasje — trzeba je wyzwalać, wspomagać, co nie jest możliwe przy rygorach pełnej dyscypliny i ujednoliconiej formy pracy nastawionej na tzw. ucznia przeciętnego.

Coż na koniec tych ogólnych refleksji stwierdzić można? Zapewne nie będzie zbyt dużej przesady w opinii, że



Fot. KAW — Sokołowski

co nie jest sprawą łatwą i nierządnie

stwarza stany napięcia i niepokoju. Czy nie można jednak wskazać tych sytuacji, w których uczeń musi być ściśle podporządkowany dyscyplinie i tych, w których zostawia mu się pełną swobodę? Trudno to zrobić, ponieważ życie szkolne nie da się włożyć w sztywne ramy. Nauczyciel wciąż więc wybiera i decyduje, zdaje się na własną wiedzę, intuicję i wrażliwość. Rozstrzyga na przykład, że pełna dyscyplina jest niezbędna wówczas, gdy wielu uczniów wykonuje skoordynowaną wspólną pracę, gdy w toku wykonywania pracy łatwo o zmarnotrawienie wysiłków i materiałów, kiedy na efekt końcowy składa się trud wielu godzin monotonnej pracy. Rozstrzyga też na przykład, że w toku rozwiązywania różnorodnych problemów teoretycznych i praktycznych trzeba dziecku zostawić swobodę, wyzwoić spontanicznie rodzące się pomysły, zachęcać do samodzielnego, wykraczającego poza ramy obowiązku szkolnego

istnieje znaczna szbieźność między dyscypliną szkolną a dyscypliną społeczną i dyscypliną pracy (zależność ta jest obustronna). Ten sam uczeń, który nauczył się pracować porządnie z innymi, szanować sprzęt szkolny, podlegać — łatwiej jako człowiek dorosły wejście w rytm twardej pracy grupowej, oszczędzać będzie i sprzęt, i surowce. Przypomnieć należy, iż dyscypliny w pracy szkolnej uczy się wychowanek przede wszystkim od swoich nauczycieli, którzy dają przykład porządnej roboty, są zawsze dobrze przygotowani do zajęć, lekcje zaczynają punktualnie i punktualnie je kończą, szanują mienie szkolne, każde rozpoczęte działanie doprowadzają do końca, wykazują inicjatywę i zapał w pracy szkolnej. Dorzućmy wreszcie, że rozumnej dyscypliny uczy w znacznym stopniu rodzice; mogą oni wspierać oddziaływanie wychowawcze szkoły lub niewznieć efekty tych oddziaływań. Jest to jednak temat wymagający oddzielnego potraktowania.

Powtórka z teorii

proletariatu

węć zostać utożsamiona i jednoznacznie rozumiana jako dyktatura proletariatu. W związku z tym wszelkie demagogiczne hasła „pluralizmu politycznego”, „wolnej gry sił politycznych”, abstrakcyjne rozumienia demokracji — jako wolności robienia i głoszenia wszystkiego, co się komu podoba — należy oceniać jako wyraz tendencji kontrrewolucyjnych, wymierzonych przeciwko władzy klasy robotniczej, ustrojowi i socjalistycznym zdobyczom. Niezależnie od tego, jakie błędy przyniosła trudna droga do socjalizmu w ciągu 37 lat rozwoju PRL, niezależnie od odstępstw od demokracji dla robotników i ich klasowych sojuszników, jakie pojawiły się w naszym kraju na skutek tendencji socjalizmu biurokratycznego i drobnomieszczańskiego modelu socjalizmu w ostatnim dziesięcioleciu — nie wolno ulegać złudzeniom, że można i należy w Polsce dziś wprowadzić abstrakcyjną, „pełną”, „wszechzną” demokrację dla wszystkich, niezależnie od ich poglądów politycznych. Byłoby to otwarcie drogi dla klasowego przeciwnika, tym szerzej, im powszechniej uda mu się wykorzystać społeczne niezadowolenie — przez socjalistycznym formom państwowości i władzy,

przeciw partii, sojuszmoc państwowym PRL oraz marksistowskiej ideologii.

Formy i metody stosowane przez państwo dyktatury proletariatu są ściśle uzależnione od zachowania się klasowego wroga i jego zagranicznych sojuszników. Odpowiedzią na walkę informacyjną i dywersyjną propagandową musi być komunistyczna agitacja i propaganda; odpowiedzią na walkę i konfrontację polityczną — musi być polityczny terror; odpowiedzią na atak zbrojny — musi być karabin. Z historii znane są liczne przykłady zwycięstw rewolucji, osiągniętych dzięki konsekwencji w stosowaniu tych środków; np. „czerwony terror” jako odpowiedź na „biały terror” wprowadzony w Rosji Radzieckiej przez wrogów rewolucji po zamachu na Lenina, walka o utrwalenie władzy ludowej w Polsce tuż po wojnie. Znane są jednocześnie tragiczne upadki rewolucji, które zawiąkiwane w urojone dylematy i utopijne wątpliwości — zostały krwawo zlikwidowane: Komuna Paryska, ruch komunistyczny w Indonezji, rewolucja chilijska.

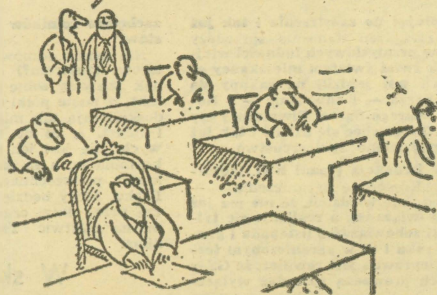
„człasy marksizmu, a szczególnie wódz Rewolucji Październikowej — Lenin, przestrzegali przed możliwością wycofania się aparatu

socjalistycznego państwa, jego oderwania się od klasy, przez którą i dla której został powołany do działania. Lenin formułował to ostrzeżenie bardzo ostro twierdząc, że może zaistnieć taka sytuacja, gdy biurokratyzowany aparat zacznie realizować swoje partycularne interesy i trzeba będzie bronić interesów proletariatu w ramach jego własnego klasowego państwa. Droga takiej obrony jest tylko jedna: sprawowanie w tym państwie kontrolnej, przewodniej i kierowniczej roli przez klasową partię, która jest realnie i w praktyce rewolucyjną awangardą świadomego proletariatu.

Dlatego, wbrew kontrrewolucji, nie może być dziś w Polsce dyskusji nad „pluralizmem”, „demokracjami” w burżuazyjno-liberalnym stylu, nad tezą, czy kierownicza rola partii ma dotyczyć całości życia społecznego, czy też jego ograniczonego fragmentu, nad ideologiczno-polityczną kontrolą środków masowej informacji itp. Istnieją natomiast dwie zasadnicze konieczności: restauracja i utrzymanie we właściwej formie dyktatury proletariatu oraz przywrócenie partii jej oblicza leninowskiej awangardy klasy robotniczej.

Warunkiem tego jest konsolidacja komunistycznych tendencji w partii i wniesienie na powrót naukowej świadomości klasowej do realnej klasy robotniczej, którą też świadomością pozbawiono. Musimy dziś w partii znaleźć siły i środki do tego celu, gdyż w przeciwnym wypadku naszej rewolucji grozi kompromitacja, a być może likwidacja, ze względu na niemożliwość doprowadzenia jej podstawowych procesów społecznych do końca.

UPARŁ SIĘ, ŻE FOTEŁA NIE ZWOLNI!



Rys. ZBISIEW JUKA

„Dziennik Bałtycki”

DROBIAZGI

Kapelmistrz w orkiestrze strażackiej robi małą repetycję z wiadomości muzycznych swego zespołu.
— Jaka jest zasadnicza różnica między skrzypcami a fortepianem? Może wy mi powiecie, ogniomistrz Kowalski?

Ogniomistrz Kowalski podnosi się z krzaka, patrzy rozpaczliwie dookoła i wreszcie zacinając się mówi:
— Fortepian... fortepian patł się dłużej niż skrzypce.

Starsza dama w młodzie, w którym stacjonował pułk kirasjerów, urządziła od czasu do czasu herbatkę towarzyską, posyłając do dowódcy zaproszenie dla dziesięciu młodych oficerów.

Na jednym z takich przyjęć gospodyni wdała się w rozmowę a przystojnym porucznikiem:

— Niech mi pan powie, mój drogi, kto decyduje o tym, którzy z oficerów mają do mnie przyjść?

— Ciągniemy losy.

— Ach, tak — ucieszyła się dama. — I pan właśnie wygrał.

— Nie, kaskawa pani, przegrałem.

FRASZKI

Andrzej May-Grabowski

POSTĘP

Wśród wielu innych ciekawych wyników mamy nieźle rezultaty w budowie pomników.

POGLĄDY

Pragnienie stabilizacji to nie zawsze jedność rażą.

OPTYMIŚCI

Niektórym nadal się wydaje, że mają receptę na rządzenie krajem.

Ireneusz Gębski

O ANIOŁACH

Nie wszyscy są aniołami, co ośmianają nas skrzydłami.

PRAWO NATURY

Nigdy nie będzie wilk sołokiem, bo jeżeli chodzi góra, drugi dołem.

I na to nie ma rady, gdyż nie nam sądzić natury układy.

STARE LECZ PRAWDZIWE

Do zdobycia szczytnej kariery służyły mi — niestety — brzydkie manery.



Z różnych stron świata

Przestępcy na Księżyc

Interesujące rozwiązanie zaproponował w sprawie notorycznych przestępców i niebezpiecznych bandytów — kryminolog, profesor Uniwersytetu Brytyjskiej Kolumbii dr Ezzat Fattah. Jego zdaniem tacy ludzie winni być w przyszłości wysłani w przestrzeń kosmiczną, aby tam pracowali.

Dr Fattah przypuszcza, że Stany Zjednoczone będą pierwsze, które wyślą swych przestępców w kierunku Księżycy. Wiąże się to z koniecznością budowy w przyszłości osiedli międzyplanetarnych. Ich mieszkańcy zajmować się będą eksploatacją gigantycznych złóż metali i minerałów. Nietrudno przypuszczać, że do takich prac nie będzie wielu chętnych.

Złe ubrany prezydent

„On prawie nigdy nie wyglądał jak prezydent, nie ma pojęcia jak się ubrać” — powiedział o prezydencie USA, Ronaldzie Reaganie prezes amerykańskiego związku krawców, Alfonso Caprio. Poradził on Reaganowi, aby każdego ranka pytał swojego ministra spraw zagranicznych, Haig'a, jak się ma ubrać. Haig uznany został za ubrańca w USA ubranego polityka.

Obiady z personelem

Wielki producent tekstylii w Anglii — Marcus Siefz z Sleaffield, poradził swoim kolegom po fachu, aby jadali w zakładowej stołówce razem z personelem:

— „To znacznie poprawia porządek w stołówce, atmosferę w pracy i automatycznie przyczynia się do zwiększenia wydajności pracy” — stwierdził przemysłowiec.

Zagadka kryminalna „Przekroju”

Murowane alibi

Fernanda Meringa znaleziono martwego w jego własnym łóżku. Kula przebiła serce i wyszła w okolicach kregosłupa. Lekarz stwierdził, iż Mering zginął między 5 a 6 po południu. W drewnianym węzłowym łóżku tkwiła kula. Pistolet był przy zwłokach.

Został jeszcze jeden pocisk — powiedział inspektor Werner, zbadawszy pistolet... i po chwili ku wielkiemu zdziwieniu sierżanta Fitta, strzełił umieszczając kulę w węzłowi obok poprzedniej.

Człowiekiem, który mógł mieć powód do zabójstwa, okazał się dawny wspólnik Meringa, Grentsch. Przedstawił jednak alibi: między 5 a 6 grał w karty z kolegami w klubie „Meduza”, w miejscowości odległej o 80 km. Kolejny zeznał, że w tym czasie Grentsch opuścił ich towarzystwo najwyżej na dziesięć minut.

Sąsiedzi Meringa oświadczyli, że około 7 zszedł coś w rodzaju strażnika. Widzieli też samochód, który ruszył spod domu Meringa, ale nie zauważyli marki ani numeru. Gospodarz „Meduzy” przypomniał sobie, że w którymś momencie po południu usłyszał trzaśnięcie dętki samochodowej. Potwierdził, że między 5 a 6 Grentsch był w klubie.

Tymczasem sierżant Fitt wydobyl oba pociski, tkwiące blisko siebie i na tej samej głębokości w deście łóżka. Porównał je ze sobą; na pewno pochodziły z tej samej broni.

— Kto mógł zabić Meringa, jeśli nie Grentsch? — zastanawiał się. — A przecież alibi Grentscha jest murowane.

— A jednak to Grentsch go zabił — powiedział inspektor.

Jak to się mogło odbyć? (Rozwiązanie na str. 11).

Góry i pogoda

W marcu rozpoczęła się w Tatrach kampania badawcza związana z międzynarodowym eksperymentem alpejskim. Jest to program badawczy zorganizowany pod patronatem Światowej Organizacji Meteorologicznej obejmujący badania wpływu wielkich maszyn górskich na kształtowanie się pogody. W programie uczestniczy 16 państw europejskich; w tym również Polska i Czechosłowacja, które zorganizowały tzw. eksperyment tatrzański, czyli TATREX.

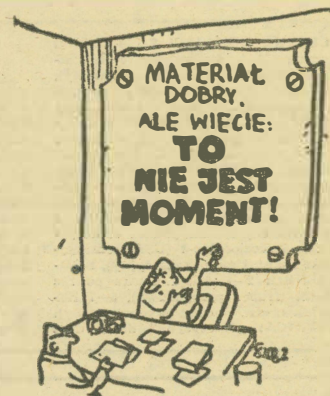
Celem tego programu jest zbadanie procesów występujących przy przepływie mas powietrza nad masywnymi górami. Powietrze podczas przechodzenia nad górami podlega różnym czynnikom — zmieniają się jego własności fizyczne. Lepsze poznanie tych mechanizmów będzie miało duże znaczenie praktyczne dla meteorologii i hydrologii, m. in. w przewidywaniu wielkich opadów w górach, co z kolei pozwoli na określenie spodziewanych wznrań w górskich rzekach.

Prrowadzone są systematyczne badania temperatury, ciśnienia i wilgotności powietrza, a także występowanie opadów i charakterystyk wiatrów. Pomiarów tych dokonują naziemne stacje meteorologiczne. Część badań prowadzi się przy użyciu balonów na wysokości 1200 m

i balonów wolnych od wysokości ok. 6 tysięcy metrów. Wykorzystuje się także samoloty. W Polsce badania są prowadzone w Tatrach i na Podhalu — w rejonie Zakopanego, Nowego Targu i Krakowa. Wykonuje się także pomiary profili temperatury na różnych wysokościach za pomocą impulsów akustycznych wysyłanych przez sodar.

W programie ALPEX przewidziano specjalne loty samolotów meteorologicznych wzdłuż profili przecinających masyw alpejski — będą też loty dookoła Alp — w Polsce przewiduje się podobne loty w Tatrach przy wykorzystaniu samolotów i szybowców. Użycie szybowców pozwoli na dokładne zbadanie procesu tworzenia się ruchów falowych w masach powietrza przechodzących przez szczyty górskie. Te ruchy falowe sprzyjają ochłodzeniu mas powietrza i przyczyniają się do powstania opadów. Wyniki badań na bieżąco przekazywane są do głównych centrów programu ALPEX w Genewie i Moskwie.

Udział Polski w programie ALPEX ma duże znaczenie praktyczne. Obfite opady na polskiej stronie Tatr i na Podhalu mają wpływ na sytuację hydrologiczną górnej Wisły i jej dopływów. Poznanie tych zjawisk pozwoli na lepszą gospodarkę wodną i bardziej skuteczne prognozowanie m. in. powodzi.



— Od dziesięciaków tak ta tablica wisł, a wy ciągle...
Rys. SZYMON KOBYLINSKI „Polityka”